Nr. 128. Lwów — Sobota dnia 4 Czerwca. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincyi z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3. „ przy ul. Karola Ludwika 5. „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4. „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dyany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Kwiryna M. — Subota pom.
Jutro: B. Zielone Święta — Sosz. ś. Ducha

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 8. Zachód „ 7 „ 47. Długość dnia 15 g. 39 m. Przybyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 czerwca.

W dziedzinie socyalnej przygotowuje się w Belgii całkiem nowa i nadzwyczaj ciekawa próba, której powodzenie może rozwiąże odwieczny zatarg kapitału z pracą, a niepowodzenie będzie ostatnim dowodem, że ów zatarg nie może być załatwiony raz na zawsze żadną normą prawną, żadnym socyalnym pomysłem, lecz tylko musi mieć swym rozjemczym sędzią sumienie, wykształcone j e d n ą w swych głównych zasadach etyką religijną. Już to świadczy o wielkiej doniosłości tej próby.

W samem założeniu stosunku kapitału do pracy tkwi przyczyna zatargu. Każdy przedewszystkiem najlepiej życzy sobie, a osobiste dobro wszyscy rozumieją jednakowo mniej więcej, więc zarówno kapitalista, jak robotnik myśli tylko o tem, aby jak najmniejszym nakładem pieniędzy, czy mięśni otrzymać jak najwięcej zysków. Jedynie filantropowie postępują inaczej, ale oni należą do rzadkich wyjątków, nawet potępianych przez niektórych ekonomistów, bo ci mianowicie robią im zarzut, że psują zdrową regułę, opierającą się na tem, iż cena pracy powinna stać w prostym stosunku do wielkości zapotrzebowania; kto daje więcej, niż w danej chwili warta jakaś praca, ten daje jałmużnę, a więc do świata ekonomicznego wprowadza czynnik uczuciowy, fantastyczny, który nie może obdarzać swem dobrodziejstwem wszystkich robotników na świecie, a zatem dając jednym nad wartość, krzywdzi innych, pracujących gdzieś w sąsiedztwie, nie u filantropa, ale u trzeźwego przemysłowca. Ten zaś trzeźwy przemysłowiec przy całej swej sumienności nigdy nie dogodzi robotnikom, bo człowiek zawsze pragnie czegoś lepszego. I to właśnie wieczne pragnienie lepszego jest przyczyną zatargu.

Próbowano usunąć go połączeniem interesów kapitalistycznych z interesami robotniczemi. Mowiono: Niech te dwa sprzeczne prądy zjednoczą się w jednej moralnej osobie i w niej się równoważą; to znaczy: niech robotnicy będą zarazem przedsiębiorcami. Powstały więc liczne związkowe warsztaty. We Francyi za Napoleona III państwo dawało nawet pieniężne zasiłki takim robotniczym spółkom, lecz cóż się okazało zgoła wszędzie, jak i u nas? Oto, spółki takie po jakimś czasie bankrutowały, albo powoli przechodziły na własność zrazu kilkunastu robotników, potem kilku, wreszcie dwóch albo trzech, którzy już stawali się przedsiębiorcami. Inaczej też być nie mogło. Gdzie każdy robotnik był zarazem panem, któremu nikt nie miał prawa rozkazywać, tam powstawał wieczny spór o łatwiejsze i trudniejsze roboty, o dokładność wykonania, leniwsi zaczynali się zaniedbywać, pracowitsi zniechęcali się, nikt nie dotrzymywał terminów, więc publiczność odwracała się od takiego warsztatu, natomiast marnowano materyał, z lekkim sercem czyniono pożyczki i tak kroczono do bankructwa. Spółki robotnicze, występujące jako firmy przemysłowe, jeszcze gdzie niegdzie się utrzymały, ale tylko wegetują i swem istnieniem, pełnem cierni, nie zachęcają już do naśladownictwa Ta próba się nie udała z winy ułomnej natury ludzkiej. Trzeba było tę samą zasadę zmodyfikować.

Powiedziano tedy w Belgii: kapitalista jest wrogiem robotnika, więc precz z nim. To rzecz postanowiona nieodwołalnie. Kapitalista i robotnik w jednej osobie, gdy działa kolektywnie, jest wrogiem samemu sobie, więc i to być nie może. Ale robotnik w ogóle może być kapitalistą względem innego robotnika i będzie dlań sprawiedliwym pryncypałem, bo duszę jego rozumie, a nadto wszystkie zatargi będą załatwiane jakby w rodzinie, przez osoby z jednej sfery, jednych pojęć i potrzeb.

Otóż taka właśnie instytucya powstaje w Belgii. Pomysł dał niejaki pan Debattre, którego nazwisko może stanie się sławnem. Ofiarował on 300.000 franków na kupno kopalni węgla w Belle-et-Bonne. Obliczono, że trzeba jeszcze siedmiuset tysięcy franków na urządzenie szybów, sprawienie maszyn, postawienie budynków i t. d. Suma ta będzie zebrana na akcye po 10 franków każda. Właścicielami akcyj mogą być tylko robotnicy, ale nie ci jeno, którzy będą pracowali w tej kopalni, lecz w ogóle wszyscy, należący do robotniczych związków w Belgii. Dyrekcye tych związków wybiorą radę zawiadowczą na lat piętnaście z robotników należących do różnych zawodów, a pracownicy w tej kopalni będą mieli w owej radzie tylko jednego przedstawiciela. Na pierwsze piętnastolecie dyrektorem wybrano twórcę tej myśli pana Debattre'a. Postanowiono nadto, że czysty zysk będzie się tak dzielił: 50% pójdzie akcyonaryuszom, 20% na gratyfikacye dla urzędników i robotników kopalni, 10% na kasę pożyczkową i 20% na pensyę rady zawiadowczej.

Otóż tedy ogół robotników belgijskich będzie kapitalistą względem robotników zatrudnionych w kopalni. Będzie zatem zwierzchność niezależna od owych robotników, nieoglądająca się na rezultat wyborów corocznych, a więc niepobłażliwa bez potrzeby, a ze szkodą dla całego przedsiębiorstwa. Czynnik władzy, krępującej ułomności natury ludzkiej, nie zniknie, lecz się przeniesie z kapitalisty na ogół robotników, a znów ten ogół, jako sam robotniczy, będzie posiadał zaufanie pracowników w kopalni, będzie rozumiał ich potrzeby i sprawiedliwie czynił im zadość.

Myśl jest piękna, warunki przedsiębiorstwa doskonałe, bo kopalnia w Belle-et-Bonne należy do znakomitych; interes rozpoczyna się bez długów, odbiorcy są gotowi w całym olbrzymim zastępie robotniczym, zatem trudno wymarzyć lepszych warunków. Obaczymy, jak się powiedzie ta próba.

Kwestya carskiej rewizyty cesarzowi niemieckiemu stała się podobna do legendy o wężu morskim. W końcu nikt już nie wie, będzie ona, czy nie będzie, bo gdy jedni zapewniają solennie, że koniecznie będzie, inni utrzymują, że nie i żartują z berlińskich oczekiwań. Teraz pojawiły się nowe pogłoski. Według jednej spotkanie nastąpi na pełnem morzu, dokąd cesarz z księciem Henrykiem i manewrującą eskadrą wyjedzie po Zielonych Świętach; według innej zjadą się d. 7 b. m. w Kilonii i spędzą ze sobą cały dzień, robiąc wycieczki w okolice; wreszcie według trzeciej car z Kopenhagi zawiadomił cesarza, że przyjedzie na godzinkę do Kilonii, ale cesarz uznał, że to nie będzie rewizyta, jakiej on ma prawo żądać, więc odpowiedział carowi, iż mocno przeprasza, ale nie wiedząc nic o carskim zamiarze, inaczej rozdysponował tym dniem, mianowicie przyrzekł być na familijnej uroczystości u księcia Radolińskiego. Jednocześnie wszystkie berlińskie dzienniki, jakby na komendę, zawołały, iż rewizyta może być przyjęta tylko w Berlinie, albo w Poczdamie — nigdzie indziej! Skombinowawszy jedno z drugiem, car teraz wie czego się trzymać.

Pozostaje mu jechać do Berlina lub Poczdamu, lecz czy to uczyni? Zapewne nie, bo oto hrabia Szuwałow, ambasador rosyjski, wyjeżdża dziś z całą swą rodziną na letni pobyt do Tegernsee w Bawaryi, czegoby oczywiście nie uczynił, gdyby jego władzca miał zawitać do stolicy Niemiec. Ale któż wie: może hrabia Szuwałów w ostatniej chwili odłoży swój wyjazd? W tej kwestyi nic nie ma pewnego, wszystko zagadką. Najlepiej tedy tem się nie zajmować: odda car rewizytę, to dobrze, nie odda — także dobrze, na stosunki polityczne to trochę wpłynie w tym lub owym kierunku, ale znowu nie tak bardzo, żeby aż się gorączkować dla tej kwestyi. Możemy spokojnie czekać telegramu o przyjeździe cara do Berlina, albo o odjeździe jego z Kopenhagi wprost do Gatczyny.

Program narodowców ruskich.

W marcu b. r. odbyły się we Lwowie narady mężów zaufania politycznego Towarzystwa „Narodnej Rady". Wówczas o naradach tych kilka razy pisaliśmy, obecnie zamieściło *Diło* w pełnym tekście uchwały marcowych narad. Uchwały te stanowią program politycznego życia Rusinów. Na wstępie zaznaczona jest bardzo stanowczo etnograficzna i narodowa samodzielność Rusi. Według tegoż programu Rusini narodowcy pragną rozwijać się i wzrastać w siły na gruncie demokratyczno-postępowym, dążą do politycznego wykształcenia mas ruskiego narodu, a stojąc na stanowisku konstytucyi, starać się będą o wywalczenie dla narodu swego stanowiska politycznego, jakie mu się słusznie należy. Dla cerkwi swej żądają przynależnych praw; z Polakami chcą żyć w zgodzie na podstawie zupełnego równouprawnienia i oświadczają, że gotowi są popierać każdy rząd, który okaże się chętnym zaspokoić sprawiedliwe żądania ruskiego narodu.

To pierwsza część programu, w drugiej wskazane są środki i sposoby przeprowadzenia. I tak w sprawach oświaty żąda program, aby w szkołach ludowych zaniechano systemu polonizacyjnego, aby wśród ludności ruskiej językiem szkolnym wykładowym był język ruski, aby nauczyciele w ruskich szkołach mieli kwalifikacye z języka ruskiego, aby w miastach zakładano osobne szkoły ruskie.

Dalej domaga się program, aby inspektorowie szkolni posiadali dokładną znajomość języka ruskiego; w Radzie szkolnej krajowej osobnej domaga się sekcyi dla szkolnictwa ruskiego, na uniwersytecie równorzędnych katedr ruskich na wszystkich wydziałach, w szkołach bezpłatnej nauki szkolnej.

Co się tyczy politycznych praw, to żąda program wydania dla galicyjskich urzędów takiego rozporządzenia językowego, jakie mają Czechy i Morawy z r. 1880, przeniesienia urzędników Rusinów z zachodniej Galicyi do wschodniej, w ministerstwach osobnych referentów dla spraw ruskich, tajnego bezpośredniego głosowania przy wyborach, powiększenia liczby posłów z kuryi mniejszej własności, w końcu zniesienia stempla dziennikarskiego i zupełnej wolności prasy.

Podniesienie hodowli bydła.

W nader ważnej dla naszego kraju sprawie hodowli bydła rogatego odniósł się Wydział krajowy do Prezydyum Namiestnictwa o wyjednanie subwencyi rządowej w kwocie 30.000 złr. rocznie na lat 10, względnie podwyższenie subwencyi udzielanej Towarzystwu rolniczemu we Lwowie i Krakowie do powyższej sumy.

Krok ten Wydziału krajowego jest wykonaniem uchwał Sejmu, który na ostatniej sesyi przyjął ustawę o licencyonowaniu buhajów i utrzymywaniu buhajów gminnych. Na subwencye dla gmin, nie mających wystarczających na ten cel funduszów, utworzono fundusz hodowlany w kwocie 50.000 złr. Nadto postanowił Sejm od 1 lipca b. r. począwszy wstawiać corocznie w budżet krajowy 30.000 złr. na inne środki podniesienia hodowli jakoto: subwencyonowanie obór zarodowych, na urządzanie wystaw bydła, premie dla hodowców i t. d. Równocześnie nałożył Sejm Wydziałowi krajowemu obowiązek wyjednania u Rządu takiej samej subwencyi na cel wspomniany. W motywach swego memoryału przesłanego Namiestnictwu, Wydział krajowy, zaznaczywszy wielką doniosłość podniesienia hodowli bydła w naszym kraju nietylko dla Galicyi ale i dla całego państwa, przedstawił działalność Towarzystw gospodarczych ku temu celowi zmierzającą. Jednak zaraza ze wschodu zawlekana uniemożliwiała te usiłowania. Dopiero zamknięcie granicy wschodniej dla bydła stepowego, położyła kres tej klęsce. Odtąd hodowla u nas postąpiła rzeczywiście, ale przeważnie tylko u właścicieli większych, natomiast stan hodowli bydła włościańskiego pozostawia wiele do życzenia, chociaż i tu znać pewien postęp. Skarłowaciałe bydło naszych wieśniaków, powstałe z krzyżowania ras najrozmaitszych, może być utrzymywanem jako „złe konieczne", głównie dla produkcyi nawozu, nie odpowiada jednakże wymaganiom postępowego rolnictwa, nie powiększa stosownie dochodu z ziemi, podatkami coraz bardziej obciążanej.

Aby całą sprawę hodowlaną na lepsze wprowadzić tory, wykazuje Wydział krajowy, że potrzeba 60.000 złr. rocznie przez lat 10 przynajmniej na ten cel przeznaczyć. Bez takiej pewnej podstawy, niepodobieństwem jest ułożyć jakiś plan racyonalny, a tem mniej go wykonać. Na podstawie opinii komisyi rolniczej funduszem subwencyjnym stosownie rozdzielonym, rozporządzać mają oba Towarzystwa rolnicze, krakowskie i lwowskie wedle planu przez Wydział krajowy zatwierdzonego, subwencya rządowa powinnaby być naturalnie podobnież rozdzielona.

Na koniec, omawiając tę całą sprawę, podniósł Wydział w motywach swoich, że najważniejszym może środkiem podniesienia hodowli, jest ustawa hodowlana, ograniczająca używanie rozpłodników nieodpowiednich, a równocześnie zobowiązująca gminy do utrzymywania własnych dobrych rozpłodników. Sejm zrozumiał doniosłość tej ustawy i w celu przyspieszenia wprowadzenia jej w życie utworzył wspomniany fundusz hodowlany w wysokości 50.000 złr. Wydział krajowy wyraża nadzieję, że również i rząd nie odmówi subwencyi i postara się o rychłe uzyskanie sankcyi cesarskiej dla ustawy hodowlanej, przez Sejm uchwalonej.

List do Redakcyi.

Od jednego z obywateli naszego miasta otrzymaliśmy następujące uwagi z prośbą o zamieszczenie:

Jak to już *Przegląd* d. 24-go lutego doniósł, polecił Wydział krajowy, na rekwizycyę Namiestnictwa, Magistratowi lwowskiemu *), aby drogę Sichowską „na Zielonem" odpowiednio przebudował, gdyż spadzistość jej utrudnia komunikacyę w najwyższym stopniu. Wydział krajowy dał przytem Magistratowi wskazówkę, że częściowa zmiana kierunku w jednym z parowów ku ulicy Zyblikiewicza ułatwi komunikacyę owego przedmieścia z miastem i wpłynie korzystnie na rozwój miasta w owej stronie.

Mieszkańcy dzielnicy Zielonej, którzy od dawna przestali liczyć na inicyatywę i względy Magistratu, uczuli też żywą wdzięczność dla władz wyższych, że się ujęły za ich martwą i jakby na wieczny zastój skazaną dzielnicą. Łudzili się przez chwilę nadzieją, że Magistrat zastosuje się do udzielonych mu wskazówek i nareszcie przecież uczyni coś dla tej dzielnicy, którą dotąd konsekwentnie ignorował.

Wszak owa część miasta, od ulicy Jabłonowskich począwszy, aż do granicy miejskiej, na przestrzeni około 6 kilometrów długiej, nie ma żadnego połączenia z miastem, bo nie ma ani jednej drogi, którąby na zachód ku miastu prowadziła. Posiada natomiast jako jedyny środek komunikacyjny drogę Sichowską, którą technicy magistraccy śmiało zakreślonym łukiem nietylko że na wschód po za miasto skierowali, ale nadto w takie strome spadzistości zaopatrzyli, że ktokolwiek w pewnych porach roku ową drogę przebywać musiał, mimowolnie nabrał przekonania, że tylko wróg ludzkości i zwierzęcego świata podobne tortury potrafi tworzyć.

Uzasadnioną więc była nadzieja, że podjęta przez Namiestnictwo i Wydział krajowy inicyatywa usunie nareszcie te anormalne stosunki i stworzy dla mieszkańców Zielonego jakąś komunikacyę, która dla tego, że będzie i krótszą i godziwszą, ożywi także i ich dzielnicę. Lecz nic z tego wszystkiego! Jak się bowiem dowiadujemy, zamierza Magistrat tę kwestyę drogową załatwić zwykłym sposobem: *ut aliquid fecisse videatur*. Droga Sichowska nie będzie ku miastu skierowaną, lecz ma na pewnej przestrzeni być jeszcze dalej na wschód wysuniętą i cała sprawa choć nie mądrze, ale chytro, nie wielkim kosztem ubita.

Dzielnica Zielona pozostaje więc i nadal w swem uśpieniu, a jej mieszkańcy, jeżeli może cokolwiek w skutek mniej stromej pochyłości drogi zyskają, co wszakże jest wątpliwem, to stracą natomiast w skutek jeszcze większego oddalenia od śródmieścia. *Lasciate ogni speranza!* Tworzenie środków komunikacyjnych, bez których szybszy rozwój miasta pomyśleć się nie da, uprzystępnienie więcej oddalonych i mniej zaludnionych przestrzeni miejskich, bez czego kwestya zdrowych a tanich pomieszkań robotniczych nigdy załatwioną nie zostanie, nie jest rzeczą Magistratu lwowskiego i jego Rady miejskiej.

Pod tym względem zażywa nasz Magistrat i jego Rada przyboczna ustalonej już a zasłużonej opinii w naszym grodzie. Wszędzie na kuli ziemskiej, dokąd tylko cywilizacya wkroczyła, pojęto już dawno, że ułatwienia komunikacyjne są warunkiem *sine qua non* rozwoju miast, i że z wydatkami na cele komunikacyjne prawie liczyć się nie warto, gdyż wszelkie inwestycye drogowe są w gospodarstwie miejskiem najproduktywniejszym wydatkiem.

U nas inaczej! Wiadomo wszystkim z doświadczenia, że u nas wzrost dalszych dzielnic miejskich i odleglejszych ulic ściśle zawisłym jest od tego, czy dotycząca część miasta ma swego reprezentanta w Radzie miejskiej, posiadającego realność przy owej ulicy. Takiego reprezentanta nie posiadała dzielnica Zielona dotąd i nie będzie go miała także i w bieżącej kadencyi, i dla tego będzie dzielić i w przyszłości losy niektórych dzielnic miejskich, których nie stać na swego obrońcę.

Tę przyczynę macoszego traktowania niektórych dzielnic odczuto już dawno i postanowiono usunąć ją przez instytucyę delegatów z poza Rady miejskiej, którzyby interesa swoich dzielnic zastępywać mieli. Ustanowiono nawet podobno takich delegatów, lecz nie pytano ich nigdy o nic, a nareszcie zapomniano o nich i o całej instytucyi zupełnie.

W każdym razie jednem z głównych zadań nowej Rady miejskiej powinno być jak najgorliwsze zajęcie się nową siecią dróg i ulic, i to wedle generalnego, cały obszar miasta obejmującego planu.

Tylko w ten sposób ustanie dotychczasowe dorywcze traktowanie tej sprawy, które doprowadziło do tego, że Lwów nawet i w nowo powstałych częściach zabudowuje się jak najnieregularniej, że i nowo utworzone ulice, stosownie do protekcyjek, kaprysu i względzików, prowadzą się łukiem lub zygzakiem, a perspektywa i regularność należą do wyjątków.

Nowa Rada miejska powinna nietylko sama zrozumieć, ale i magistratowi dać do zrozumienia, że czas to pieniądz, a okrążanie całych dzielnic, aby z jednej ulicy dostać się na drugą i inne niedogodności komunikacyjne, z jakiemi tylko we Lwowie spotkać się można, nie koniecznie idą w parze z tą prawdą.

W tym oto kierunku należy Zarządowi miejskiemu wytężyć całą energię i plan raz powzięty przeprowadzić.

Komunikacye, komunikacye i jeszcze raz komunikacye! powinno być hasłem nowej Rady miejskiej, która nie powinna zapomnieć, że pod tym względem wszystko zaniedbano, więc też i wszystko jest do zrobienia. Kwestya dróg i ulic nie jest zresztą jedyną nad którą w dziedzinie komunikacyi przyszłej Radzie zastanowić się przyjdzie. Istnieje bowiem jeszcze jedna i to nader piekąca kwestya tramwajowa, która jakby na urągowisko cywilizowanemu światu nie może się doczekać załatwienia.

Nie doczekała się zaś ona załatwienia w ubiegłych kadencyach nie dla tego, że każdy projekt tramwajowy był zły lub dla miasta i jego funduszów niekorzystny, lecz dla tego, że go zagadano i zabagniono. Na każdy wniesiony projekt powstawało dotychczas zawsze kilkudziesięciu radnych i wyjawiało kilkadziesiąt sprzecznych zdań, bo każdemu zdawało się, że nie powinien pominąć sposobności, aby nie zajaśnieć krytycznym rozumem i genialnością finansową.

Jeżeli kwestya tramwayowa ma kiedykolwiek dobiedz do końca, to należy koniecznie przystąpić z większą życzliwością dla wnoszonych projektów i traktować je w ten sposób, aby względy na fundusze gminne nie zaciemniały i nie tłumiły zawsze względów na rozwój stolicy i dogodności komunikacyjne jej mieszkańców.

Tyle w kwestyi komunikacyjnej — kwestyi pierwszorzędnego znaczenia, bez rozwiązania której, wedle naszego zapatrywania, Lwów żadną miarą pomyślnie prosperować nie będzie.

Leon Herzmanek.

*) Jest to w każdym razie charakterystycznym wypadkiem, że aż władze krajowe widziały się zniewolonemi do poleceń i wskazówek, aby zwrócić uwagę zarządu stołecznego miasta na jego gospodarkę drogową i na potrzeby zaniedbanych dzielnic i życzyćby należało, aby przełożone władze w interesie upośledzonych części miasta, częściej interweniowały.

Odezwa komitetu kolonii rymanowskiej.

Trudne jest zadanie Komitetu I-szej krajowej leczniczej kolonii.

Rozpoczęta budowa własnego domu w Rymanowie wymaga wysiłków i zasobów niezwykłych. A tu, rok-rocznie, należy się jeszcze troszczyć o

---

3)

FOLWARK DO SPRZEDANIA

OBRAZEK

przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

Przez kilka dni z rzędu był niezmiernie czynny i ruchliwy, wstawał rano, chodził, jeździł dorożkami, to do adwokata to do znajomych wstępował, w domu mało go widziano.

Nareszcie jednego wieczoru przyszedł do domu rozpromieniony i przywitawszy żonę, szepnął do jej ucha z miną niezmiernie tajemniczą:

— Jutro!

— Co jutro?

— Kochaneczko, jutro li-cy-ta-cya, no i mam nadzieję, że Marysin nasz.

I nadeszło upragnione jutro, w kancelaryi odbyła się krótka formalność, adwokat rubla ponad sumę pana Michała postąpił, świeczka się dopaliła i pan Michał został właścicielem. Więc nie drogą żelazną, nie bryczką, ale przez Towarzystwo kredytowe, kancelaryę rejenta i wydział hypoteczny wjechał nowy dziedzic do świeżo nabytej posiadłości.

Piękna była posiadłość! Niedaleko Warszawy, dziewięć włók ziemi, o której opowiadały odnośne księgi, że jest żytnia pierwszej klasy i w znacznej części żytnia drugiej klasy, z serwitutem ugorowym czterech włościan z sąsiedniej wioski Kobylin, z rzeczką, z laskiem morgowym, z kawałkiem łąki, dworem, spichlerzem, zabudowaniami gospodarskiemi w dobrym stanie, oraz inwentarzem żywym i martwym.

Czegóż więcej potrzeba?

Wprawdzie chłopi ziemią żytnią pierwszej i drugiej klasy nazywali poprostu piaskiem, a las krzakami, wprawdzie zabudowania gospodarskie dobry stan zawdzięczały kołkom, któremi były podparte, wprawdzie co do inwentarza zaszła widocznie jakaś pomyłka, bo żywy był prawie martwy, a martwy musiał być w istocie żywy, bo gdzieś uciekł, ale folwark istniał, miał oddzielną księgę hypoteczną i ściśle określone granice, oprócz jednej, o którą od lat kilkunastu toczył się proces.

Przedewszystkiem pan Michał postanowił obejrzeć swą posiadłość.

Ze stacyi kolei żelaznej trzeba było przejechać jeszcze kilka wiorst bryczką, chcąc do Marysina się dostać, a ponieważ pan Michał jechał do swoich nowo nabytych dóbr, zachowując ściśle incognito, więc nie oczekiwał go na stacyi kamerdyner z powozem, ani nawet fornal z bryczką. Najął tedy żyda, który ogromnie zachwalał swoją małą szkapinę i trzęsący wózek.

— A wiesz ty, gdzie jest Marysin? — zapytał pan Michał.

— Aj waj, jabym nie wiedział?... wiem panie, za rubelka zawiozę.

— Zwaryowałeś chyba, rubla za trzy wiorsty?

— Takie trzy tyle znaczą, co siedm, albo i dziesięć, droga bardzo paskudna, sam piach. Na sumienie, mniej jak za pięć złotych nie opłaci się jechać.

Po długim targu opuścił jeszcze połowę z tej ostatecznej ceny i popędził szkapę po bruku tak gwałtownie, że pan Michał musiał silnie się trzymać, żeby z wózka nie wypaść.

Rozpęd wszakże trwał bardzo krótko. Bruk się skończył, a po drodze piasczystej szkapa szła noga za nogą.

Pan Michał rozglądał się po okolicy.

— Zboża wcale niebrzydkie — rzekł do żydziaka.

— Nu, jak na taki piasek, to nawet bardzo ładne w tym roku.

— Piasek, powiadasz?

— Albo nie?

— A w Marysinie dobre grunta?

— Tam jeszcze lepszy piasek.

— Do dyabła! To źle.

— Co ma być złego? Folwark jak folwark. Tam był dawniej za pachciarza mój wujaszek Nuchym.

— A teraz nie jest?

— Po co on ma tam być? Póki były krowy, to i pachciarz siedział, teraz nie ma co doić.

— Ale gadasz! ja wiem, że tam inwentarz jest i podobno bardzo ładny.

— Dawniej był, teraz nie wiem; może jeszcze co jest, może nie ma, ale mnie się zdaje właśnie, że nie ma.

— Jakże u licha?! Folwark bez inwentarza?

— Różnie bywa, wielmożny panie, z inwentarzem, bez inwentarza, z budynkami, bez budynków, czasem z dziedzicem, a czasem bez dziedzica. Z tego Marysina, dziedzic wylatuje dość często, za mojej pamięci było trzech, a Nuchym pamięta z dziesięciu. To jest ładny folwark, kupi go kto, posiedzi parę lat, czasem krócej, i już go nie ma, i znów się znajdzie jaki głupi, co chce zagrzebać w piasku dobre pieniądze.

Pan Michał obraził się.

— No, no — rzekł, — głupi albo nie głupi, taki bachor jak ty o ludziach dorosłych odzywać się w ten sposób nie ma prawa. Kto ma pieniądze, może niemi rządzić wedle upodobania własnego.

Żydziak zmiarkował z tych słów, że właśnie nowego dziedzica wiezie.

— Ja nie wiem, za co się wielmożny pan gniewa — rzekł.

— Bo za dużo gadasz. Sam jesteś głupi.

— Ja takie słowo nie powiedziałem, a jeżelim nawet powiedział. to wcale nie myślałem tego, co pan dobrodziej myśli, że ja myślałem. Ja mówiłem, że byli tacy głupi, co zagrzebali w piasku pieniądze, a chciałem powiedzieć, że przyjdzie tu taki dziedzic, co te zagrzebane pieniądze wygrzebie i duży majątek zrobi. Ja tak miarkuję, że on przyjdzie, może nawet niedługo przyjdzie.

— To bardzo być może.

— Niech on przyjdzie, ja mu życzę, a mój wujaszek Nuchym powiada zawsze, że lepiej to znaleźć co bogaty pan zgubi, aniżeli to co kapcan może zgubić. Nuchym zawsze prosi Boga o zdrowie i o porządnego, bogatego dziedzica. No, — rzekł, pokazując biczyskiem, — niech pan dobrodziej uważa te zabudowania na lewo od drogi, to jest właśnie Marysin.

Pan Michał wytężył wzrok i kazał żydziakowi pośpieszać; po dziesięciu minutach jazdy wózek wtoczył się na dziedziniec Marysina.

Było w tym folwarku dziwnie jakoś głucho i pusto, na spotkanie nowego dziedzica nikt nie wyszedł, tylko pies z budy wyskoczył i zaczął ujadać zaciekle.

Pan Michał wysiąść z bryczki nie mógł, bo gdy tylko nogę na stopniu postawił, wnet pies z wyszczerzonemi zębami wyskakiwał i wcale niedwuznacznie zamiary nieprzychylne objawiał. Napróżno żydziak biczem wymachiwał, to jeszcze bardziej rozdrażniało kundla.

Położenie było przykre i nowy dziedzic niecierpliwić się zaczął.

— Zejdź-no ty z bryczki — rzekł do żydziaka — i odpędź tego przeklętego psa.

— Ja się boję, panie, — odpowiedział, — ja jego znam; to jest bardzo zły pies, on kąsa.

— Więc cóż zrobimy?

— Albo ja wiem, podjedziemy pod czworak. może tam Walenty jest.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zebranie funduszu, nietylko na utrzymanie kolonii, ale i na kuracyę wysłanej dziatwy.

Niezwykłe powodzenie, jakiem się cieszył bal, urządzony w ubiegłym karnawale, na rzecz budowy, pozwala ją podjąć na nowo po rocznej przerwie, spowodowanej wyczerpaniem pierwotnych zasobów.

Cóż wszakże mamy uczynić, w obec zbliżającego się sezonu kąpielowego? Ileż to matek z troską i niepokojem zwraca swe oczy ku tej jedynej dotąd w kraju leczniczej kolonii, świadome dobrze tego, że ilość wysłać się mającej na kuracyę dziatwy, zawisłą jest od zebranych na ten cel funduszów?

Oto nie pozostaje nam nic innego, jak odezwać się ponownie do zacnych a doświadczonych przyjaciół naszej instytucyi.

Nie opuszczajcie nas jeszcze — wesprzyjcie i w tym roku swemi datkami. Pomoc Wasza jest tem niezbędniejszą, że w obec częściowo dokonanej budowy, liczba zgłaszających się do kolonii wzrosła w tym stopniu, iż w roku minionym zebrane w drodze publicznych datków zasoby nie mogły sprostać wydatkom. Zmuszeni też byliśmy na kuracyę i utrzymanie kolonii zaczerpnąć około 500 zł. z funduszu budowy. Sumę tę zwrócić musimy, wedle jej przeznaczenia.

Wszelkie datki przesyłać można na ręce skarbnika leczniczej kolonii rymanowskiej, Wgo Wł. Zontaka (Lwów, Muzeum im. Dzieduszyckich) lub za pośrednictwem Redakcyj pism, których poparciu, w przeważnej części, rozwój instytucyi naszej zawdzięczamy.

Podania o przyjęcie do leczniczej kolonii, wnosić należy najdalej do końca maja br. na ręce sekretarza komitetu dra Józefa Żulińskiego (Lwów, Seminaryum nauczycielskie żeńskie).

W imieniu komitetu Towarzystwa leczniczych kolonij.

Stanisławowa hr. Badeniowa,
przewodnicząca.

PS. Nazwiska wszystkich osob dających, prócz ogłoszenia w dziennikach, wpisane będą, dla trwałej pamięci, w złotą księgę kolonii rymanowskiej.

Nazwiska zaś osób, któreby na budowę ofiarowały co najmniej 50 zł, wpisane będą na tablicy marmurowej, porówni z imionami głównych dobrodziejów i założycieli kolonii leczniczej.

Mały Fejleton.

Garnela „Przerwany pojedynek".

Przerwany pojedynek jest tematem bezsprzecznie bardzo dobrze nadającym się do noweli. José Garnelo-Alda zaś, jeden z najmłodszych artystów hiszpańskich, zużytkował go do olbrzymich rozmiarów obrazu, i — chybił celu. Obraz ten zawieszonym jest od kilku dni w lwowskim salonie sztuki i nosi hiszpański tytuł: *El duelo interrumpido.*

Wczesnym rankiem, kiedy to jutrzenka rumieni dopiero najniższe stoki nieba, przybyło kilku panów na polankę w lesie sosnowym. Natura w pełnym rozkwicie: wszędzie zieleń i kwiaty. Ściana lasu, w jednem miejscu przerwana, otwiera szeroki widok na uśpione jeszcze pola, winnice i dalekie wzgórza. W przestrzeni cisza; natura czeka na obudzenie, na pocałunek pierwszego promienia słońca. Pejzaż — który słodkiej sielance byłby tłem przepysznem.

Ale tych panów nie porusza piękno natury; przybyli w to ciche ustronie, zapaleni wzajemną nienawiścią, by waśń swą w krwawej walce zakończyć. Przybiegli prosto z sali balowej. Ów mężczyzna poważny, z twarzą ocienioną ciemnym zarostem, to mąż, którego żonie tamten drugi z obliczem zuchwałem, szeptał przed chwilą na tym nieszczęsnym balu słowa zbyt śmiałe. Inni, to świadkowie pojedynku. Zapaśnicy zrzucili już zwierzchnie suknie, stanęli naprzeciw siebie — szczęk szpad dyssonansem wnet przerwie harmonię natury.

Świadkowie już mieli dać znak rozpoczęcia walki, gdy nagle nadjechał powóz i zaledwie woźnica zdołał zatrzymać całą siłą biegnące konie, wyskoczyły z niego cztery osoby.

A najpierw ona, przyczyna pojedynku; dalej jakaś młoda panna, ojciec obrażonego męża i jeden z owych *bon viveur*'ów, którzy wszędzie być muszą, gdzie spodziewaną jest zabawa albo skandal. Żona pobiegła prosto do męża i zarzuciła mu ramiona na szyję... Pojedynek przerwany. I z pewnością do skutku już nie przyjdzie. Snać powód do niego błahy: może flirt nieco za ognisty, który łatwo wytłumaczyć szałem balowym. Widać, że mąż pozwoli ojcu odebrać sobie szpadę z ręki; widać, że przeciwnik ulegnie namowom świadków, którzy tymczasem około niego się zbiegli, a może ulegnie urokowi tej pięknej panny, która tak dziwnie patrzy na niego, jakby doń żywiła serdeczną sympatyę.

Chwilę tę podchwycił Garnelo, utrwalił na płótnie i dał bardzo ładną — ilustracyę. Nic więcej. Już sama w sobie chwila ta za mało jest dramatyczną, bo nie ma w niej ani grozy ani niebezpieczeństwa, ale i tej maleńkiej dozy dramatyczności, którą w sobie zawiera, nie potrafił Garnelo wyzyskać i stworzył raczej obrazek z komedyi, aniżeli z dramatu. Osoby są konwencyonalne, twarze ich bez żadnego wyrazu, pozy melodramatyczne, całość prawie banalna i widz, spokojny o bezpieczeństwo bohaterów tego niedoszłego dramatu, odchodzi — dziwiąc się, dla czego artysta dla ilustracyi sceny tak błahej, poświęcił tak olbrzymie płótno, a jeszcze bardziej, dla czego mając tak olbrzymi talent, zużywa go na malowanie podobnych ilustracyi.

Bo też rzeczywiście Garnelo ma olbrzymi talent. Jego „Przerwany pojedynek" uderza swą doskonałą techniką i wielką harmonią barw. Rysunek figur jest wyborny, ugrupowanie ich wdzięczne, chociaż nieco teatralne; twarzom tylko osób nie umiał artysta nadać silniejszego wyrazu. Koloryt doskonale utrzymany i wcale nie monotonny, pomimo przewagi kilku tylko tonów. Najlepszą figurą obrazu nazwać można postać mężczyzny, podnoszącego welon z ziemi, a wstawioną tu głównie dla jednolitości kompozycyi; przeciwnie najsłabszą postacią jest jeden z głównych bohaterów, przeciwnik hamowany przez świadków. Pod względem techniki, najlepiej wypadła kobieta w powłóczystej sukni z krepowego atłasu; malowana wytwornie i z prostotą, jest prawdziwem arcydziełem. Świetną jest także główka jej towarzyszki.

Pajzaż malowany jest *a la prima* z wielką swobodą, smakiem i artyzmem.

Można więc powiedzieć, że technika Garnela jest wyborną i doskonałą, ale obrazowi jego brak duszy, jak brak jej także obrazu tego postaciom. Jest to artysta wielkiego talentu i wielkiego zapału, ale bardzo niebaczny. Wydaje się, jak gdyby lekceważył sobie swoje własne dzieło. Tak np. scena, przedstawiona w omawianym obrazie, dzieje się o brzasku dziennym. W takiej chwili każdy listek, każde źdźbło trawy perli się kroplami rosy, srebrzysta mgła okrywa pola, lekkie opary przesłaniają wzgórza, — a tymczasem w naturze obrazu Garnela nie ma nic z tej cudowności poranku, który zaznaczony jest jedynie różową smugą na nieboskłonie. Twarze znowu osób są świeże, stroje ich nienaganne, jak gdyby ci ludzie wstali dopiero od toalety, a nie wracali po balowej nocy przetańczonej i prześmianej.

Garnelo jest malarzem jeszcze bardzo młodym; liczy lat zaledwie 26. Swój rozwój artystyczny i rozbudzenie twórczości zawdzięcza ojcu, który będąc sam malarzem-amatorem, wcześnie wszczepiał w syna wysokie poczucie piękna. Młody José poświęcał się pierwotnie literaturze i filozofii, lecz wcześnie je porzucił i wstąpił do akademii sztuk pięknych w Sewilli. Po czteroletnich studyach przeniósł się do akademii San Fernando w Madrycie i tu w pierwszym roku zdobył złoty medal. Następnie na wystawie madryckiej otrzymał nagrodę za „Kuźnię Wulkana", a wkrótce potem obrazem „Wypoczynek wśród orgi" zdobył *prix de Rome*, do którego przywiązanem jest stypendyum na pobyt w tem mieście. Garnelo wyjechał więc do Rzymu, gdzie dotąd bawi. Dotychczas wysłał stamtąd w świat dwa dzieła: „Matka Grachów" i obraz, który obecnie we Lwowie oglądamy. Wnioskując z dotychczasowych jego prac, otwiera się przed nim świetna przyszłość.

Kronika.

Lwów 3 czerwca.

JE. p. Apolinary Jaworski, prezes Koła polskiego, przybył wczoraj do Lwowa.

Mianowania. Minister wyznań i oświaty posunął do VIII klasy rangi następujących profesorów państwowych szkół średnich: Dr. Emiliana Sawickiego, Juliana Romańczuka i Konstantego Łuczakowskiego, profesorów gimnazyum akademickiego we Lwowie; Leopolda Wajgla i Józefa Wójcika, profesorów II gimnazyum we Lwowie; ks. Onufrego Łepkiego, Antoniego Filipowskiego i Józefa Czerneckiego, profesorów gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie; Wincentego Cisłę i Mieczysława Jamrógiewicza, profesorów IV gimnazyum we Lwowie; dr. Teofila Ziembę, Wincentego Strokę, Jana Czubka i dr. Jana Molina, profesorów gimnazyum św. Anny w Krakowie; Józefa Roswadowskiego i Józefa Tuiasiewicza, profesorów gimnazyum św. Jacka w Krakowie; dr. Władysława Kosińskiego i Czesława Rozmuskiego, profesorów III gimnazyum w Krakowie; Alojzego Szarłowskiego, profesora wyższej szkoły realnej w Krakowie; Józefa Sękiewicza i Władysława Węgrzyńskiego, profesorów gimnazyum w Jaśle; ks. Mikołaja Martiniego i ks. Mikołaja Łepkiego, profesorów gimnazyum w Kołomyi; Stanisława Jaworskiego, profesora gimnazyum w Rzeszowie; Edwarda Bergera, profesora gimnazyum w Samborze; Józefa Schwarzenberg-Czernego i Karola Gutkowskiego, profesorów gimnazyum w Nowym Sączu; ks. Jana Łopuszyńskiego, Pawła Świderskiego i ks. Tomasza Dąbrowskiego, profesorów gimnazyum w Stanisławowie; Michała Darę, profesora gimnazyum w Tarnopolu; Walentego Myjkowskiego i Tomasza Dziamę, profesorów gimnazyum w Wadowicach; Platona Sienkiewicza i dr. Zygmunta Uranowicza, profesorów gimnazyum w Złoczowie.

Z Uniwersytetu. Pp. Ryszard Aureli Leżański, rodem z Sambora i Ozyasz Wasser ze Lwowa, kandydaci adwokaccy, otrzymali dziś na Uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Ze sfer adwokackich. Wydział Izby adwokackiej w Krakowie donosi, iż dr. Otto Koppel, adwokat w Rzeszowie, zasuspendowany został w wykonywaniu adwokatury na przeciąg 3 miesięcy i że generalnym substytutem jego na ten czas mianowany został dr. Włodzimierz Poliński, adwokat w Rzeszowie.

Z armii. P. Julian Wiśniewski, kapitan I klasy w 55 pułku pieszym, przeznaczony do awansu na majora.

Lekarzami-asystentami w rezerwie zamianowani: Stefan Rogoyski w batalionie strzelecim nr. 13, Stanisław Karpiński w pułku ułanów nr. 2, Tobiasz Kugel w pułku piechoty nr. 89, Samuel Brück w szpitalu garnizonowym nr. 3 w Przemyślu, Feliks Hahn w szpitalu garnizonowym numer 14 we Lwowie. — Praktykantem aptekarskim w rezerwie mianowany Rudolf Ahl w aptece szpitala garnizonowego nr. 14 we Lwowie. — Profosami zamianowani podoficerowie rachunkowi I klasy: Walenty Pawlicek w areszcie garnizonowym w Przemyślu, Marcin Motter w areszcie garnizonowym w Czerniowcach.

Do funduszu zaopatrzenia dla inwalidów z prawem wyboru mieszkania przeniesieni: Piotr Popiel i starszy weterynarz Teodor Dobiasz.

Przeniesieni: Władysław Błachowski, porucznik, do baterył dywizyi nr. 29, Tadeusz Bolesta hr. Koziebrodzki, podporucznik, do rezerwy pułku huzarów nr. 5.

W stan spoczynku przeniesiony kapitan I klasy z 30 pp. Franciszek Niemeczek.

W szkole weterynaryi we Lwowie, otrzymali stopień lekarzy weterynaryjnych pp.: Bloch Józef z Radomyśla, Grütz Dawid z Trybuchowiec i Krell Abba z Tarnopola.

Egzamina rządowe z weterynaryi w terminie majowym złożyli pp. lekarze weterynaryi: Cielenkiewicz Wojciech, asystent przy katedrze chirurgii w lwowskiej szkole weterynaryjnej: Grochowski Karol, weterynarz powiatowy z Mościsk; dr. Włodzimierz Kulczycki, asystent anatomii w szkole weterynaryi we Lwowie; Papée Maksymilian, miejski weterynarz w Krakowie; Rudolf Wilhelm, miejski weterynarz w Sokalu.

Z prasy. Tygodnik *Trybuna* i dwutygodnik humorystyczny *Nowe Różowe Domino* przestały wychodzić w zeszłym miesiącu.

Wizytacya kanoniczna. Z Podkamienia obok Robatyna piszą nam d. 30 maja.

Jest już temu lat dwadzieścia i pięć z górą, kiedy po raz ostatni ten nasz prastary gród, a dzisiaj wioska, witał dostojnika kościoła w osobie ś. p. arcypasterza Wierzchlejskiego. To też z upragnieniem wyczekiwał lud tutejszy przybycia Najd. księcia biskupa Puzyny, który zapowiedział swój przyjazd na 26-go maja.

W dniu tym przybrał prastary Podkamień odświętną szatę na siebie, na środku miasteczka wystawiono piękną bramę tryumfalną, a drugą na drodze prowadzącej do cerkwi, obie ubrane pięknie kwiatami i zielenią. Ludność z miasteczka i z okolicy odświętnie ubrana, od rana już roiła się. Około godziny piątej po południu wystrzały z moździerzy dały znać, że zbliża się Xiądz biskup. Tak z kościoła jak i z cerkwi wyruszyły procesye do bramy tryumfalnej, na spotkanie dostojnego gościa. Przy bramie Xiądz biskup wysiadł z powozu, powitał zebranych słowy: „Niech będzie pochwalony", i ucałował relikwiarz, podany mu przez tutejszego proboszcza łać. x. Lasko, poczem wystąpił proboszcz miejscowy obrządku grecko-katolickiego Wbny x. Filipowski a powitawszy serdecznie księdza biskupa poprosił go, aby raczył także ruską cerkiew odwiedzić. Xiądz biskup ucałowawszy krzyż, na czele procesyi wstąpił do cerkwi, ukląkł i pomodlił się. Podczas pobytu xiędza biskupa rozlegał się wśród murów cerkiewnych wspaniały śpiew ruski, któremu wtórowała na fisharmonii pani Filipowska. Gdy xiądz biskup wyszedł z cerkwi zaśpiewali zebrani włościanie z okolicznych wsi Bieńkowce i Fraga bardzo pięknie chór „Mnohaja lita". Najprz. xiądz biskup wysłuchawszy pieśni przemówił do braci Rusinów, upominając do zgody i jedności, zachęcając, aby szanowali swój obrządek, aby dbali o swoją cerkiew a podziękowawszy za przyjęcie zaintonował pieśń „Kto się w opiekę" i w towarzystwie obu procesyj udał się do kościoła łacińskiego. Przy wstępie do kościoła chór męski złożony z xięży Filipowskiego, Borysiekiwicza i dwóch innych, odśpiewał pieśń powitalną. W kościele odprawił xiądz biskup nieszpory żałobne z procesyą za naszych arcybiskupów i biskupów tudzież za całe duchowieństwo zmarłe w tej dyecezyi. Po ukończonej procesyi żałobnej przemówił Najp xiądz biskup do ludu i pouczył go o ważności sakramentu bierzmowania. Po tej nace rozpoczęło się bierzmowanie, które przeciągnęło się późno w noc. Nazajutrz o 7-mej rano odprawił Najp. xiądz biskup mszę św., a po niej znów bierzmował. Podczas mszy dzieci szkoły tutejszej pod kierownictwem swego nauczyciela p. Podlaszeckiego i xiędza katechety śpiewały na chórze bardzo wdzięcznie. Po ukończeniu bierzmowania, odbył xiądz biskup katechizacyę z dziećmi, która wypadła ku zupełnemu zadowolnieniu, to też z wielkiem uznaniem wyraził się xiądz biskup o pracy nauczyciela szkoły tutejszej i xiędza katechety.

Po sumie odbyła się pontyfikalna procesya, poczem xiądz biskup przemówił do ludu dziękując za serdeczne przyjęcie, dawał mu rady i przestrogi, ażeby prawd wiary św. przestrzegał, aby kościół swój w porządku utrzymywał i kapłanów swoich szanował.

Godzi się jeszcze podnieść, że mąż właścicielki Podkamienia, znany z dobroci swej p. hr. Leopold Starzeński w pięknym polskim stroju wraz z marszałkiem powiatu p. Torosiewiczem i komisarzem starostwa z Rohatyna przybyli na powitanie xiędza biskupa.

Przystrojeniem bram tryumfalnych i tronu dla Najp. xiędza biskupa zajął się poczmistrz tutejszy p. Solecki, tudzież członkowie straży ochotniczej i ogrodnik hr. Starzeńskiej p. Sossé. Na zaproszenie hrabiny Starzeńskiej jako kolatorki, udał się xiądz biskup do starego zamku podkamienieckiego wraz z całem duchowieństwem na obiad, gdzie dziedziczka podejmowała ich z prawdziwie staropolską gościnnością. Długo pozostanie nam w miłej pamięci ta wizyta Dostojnika kościoła, który także zapewne miłe wspomnienie stąd uniósł, bo przekonał się, jak zbawienne owoce wydaje usilna praca naszego czcigodnego proboszcza xiędza Lasko i jak nasz kościółek niegdyś opuszczony dziś czyściutko i miluchno wygląda.

Cz. R.

Odznaczenie. Pensyonowany kapitan I klasy, p. Antoni Palkowski, wyniesiony został do stanu szlacheckiego.

Konkurs. Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie ogłasza konkurs celem obsadzenia posady asystenta przy katedrze robót wodnych. Płaca roczna 600 zł.

W wyścigach wiedeńskich, dnia 31 maja br. w biegu „Parsifal-Handicap", brała udział „Szereny", klacz hr. Mysłowskiego (sen.) i przybyła do mety trzecia.

Z Warszawy do jednego z pism lwowskich donoszą:

„Jubileusz „Sokołów" we Lwowie, poruszył nie na żarty tutejszą tajną policyę. Przedewszystkiem, z nadzwyczajną pilnością śledzi policya tych, którzy w tym czasie podali się o passporty za granicę, a ponieważ jest to czas kąpielowy i zwykle więcej z tego powodu osób udaje się do Galicyi, więc badania i podejrzywania są niezmiernie przykre i wywołują przeszkody ze wszelkiemi możliwemi i niemożliwemi szykanami.

Żandarmerya tutejsza postanowiła przez swoich tajnych ajentów mieć najdokładniejsze sprawozdanie o tem wszystkiem, co się dziać będzie podczas zjazdu „Sokołów" we Lwowie. Ajenci ci oprócz tego mają śledzić tych wszystkich, którzy bądź to za paszportami, bądź w inny sposób przybędą na tę uroczystość z Rosyi i z Kongresówki do Lwowa.

Całą tą wyprawą szpiegowską kierować będzie znany tu tajny ajent policyjny Gołogowski. Jest to ten sam, który podczas kilku zjazdów patryotycznych w Galicyi, oraz pobytu cesarza austryackiego jeździł w takich samych celach do Galicyi i w Krakowie został zdemaskowany. Lubi on wkręcać się w kółka aktorskie, narzucając się z protekcyą i z wrzekomymi stosunkami. Jest wzrostu średniego, dziś już szpakowaty i najczęściej nosi tylko same wąsy, choć także, gdy zajdzie potrzeba, goli się zupełnie. Tutejsi szpiedzy uważają Lwów za daleko niebezpieczniejszy od Krakowa — utrzymują oni, że Kraków leżący tuż przy granicy, nie zwraca uwagi na przybyszów z caratu, podczas gdy we Lwowie muszą oni z nadzwyczajną ostrożnością i przebiegłością myszkować, bo tam w ogóle z Rosyi prawie nikt nie przyjeżdża.

Co do wysyłania ajentów na zjazd „Sokołów" we Lwowie przez słowiańskie towarzystwo „dobroczynności" petersburskie, to mają to być panslawiści, którzy w szerszych celach politycznych pragną przyjrzeć się z bliska temu ruchowi polskiemu w Galicyi. Mają oni podobno zamiar rozrzucić jakąś panslawistyczną odezwę w polskim i ruskim języku. „Apostołowie" ci jadą przez Odesę, skąd zabierają kilku członków z oddziału tego towarzystwa i z nimi udają się na Radziwiłłów lub Podwołoczyska do Lwowa po jednym, albo dwóch, aby nie zwracać na siebie uwagi. Posiadają oni wszyscy najlegalniejsze paszporty i otrzymali instrukcye ustne. Odezw ze sobą nie wiozą — mają one być przysłane do Lwowa inną drogą".

Balon. Signor Merighi żeglarz napowietrzny, przybędzie do Lwowa w przyszłym tygodniu i urządzi przedstawienie w ogrodzie p. Kiselki nad stawem. Balon, na którym on się wznosi w powietrze do olbrzymiej wysokości, nie ma łódki tylko trapez, na którym p. Merighi robi różne ewolucye gimnastyczne dopóty, dopóki go widać, poczem spuszcza się na ziemię. Bliższe szczegóły ogłoszone zostaną anonsami i plakatami.

Muzyka wojskowa grać będzie dziś w piątek (3go czerwca) w parku Kilińskiego. Początek produkcyi o godzinie wpół do 6.

Godne naśladowania. Na bardzo szczęśliwy pomysł wpadł były poseł do parlamentu niemieckiego, Fryderyk Kalle, chcąc w żeńskich szkołach ludowych ułatwić dziewczętom zaznajamianie się z tem, jakie potrawy są najzdrowsze, które z nich posiadają pierwiastki dodatnie, pożywne, a które szkodliwe. Jest to rzecz niezmiernie ważna w gospodarstwie domowem i od tego w znacznej części zależy hygieniczne albo niehygieniczne żywienie się całej rodziny. Otóż w tym celu wydał Kalle tablicę ścienną, na której uwidocznił jakich pierwiastków pożywczych i w jakiej ilości potrzebuje dziennie organizm jednego człowieka, tudzież wykazał, w jakiej ilości owe pierwiastki znajdują się w najważniejszych, powszechnie używanych artykułach żywności.

Dodane do tej tablicy „instrukcye" ułatwiają oryentowanie się i szybkie obliczenie. W Hesyi zaprowadzono już takie tablice w szkołach.

Pospieszny marsz. Porucznik Poppow i podporucznik Koczyński z 41 pułku pieszego, stojącego załogą w Czerniowcach, podjęli w tych dniach wraz z dwoma podoficerami i dwoma szeregowcami niezwykle forsowny i szybki marsz, albowiem drogę z Czerniowiec, na Zastawnę i Zaleszczyki do Tłustego i z powrotem odbyli bez odpoczynku w przeciągu 22 godzin i 45 minut. Droga wynosi 87 kilometrów, a zatem dzielna piechota maszerowała prawie 4 kilom. na godzinę.

Koncert na pomnik Chopina, który jak wiadomo odbędzie się w drugi dzień Świąt t. j. w poniedziałek o godzinie 8-mej w udekorowanej odpowiednio sali „Sokoła", nie wchodzi bynajmniej w kolizyę z programem uroczystości „Sokoła". Odbędzie się on po ćwiczeniach na boisku, a przed rautem; ponieważ nadto program mimo swoją rozmaitość nie jest przesadnie długi, przeto koncert skończy się w porę, aby był czas udania się na raut. Rozpocznie się punktualnie o 8-mej.

Próba koncertu odbędzie się jutro t. j. w sobotę w „Lutni" o 7-mej. Zarząd z tego więc powodu odwołał zwyczajną próbę damską dzisiejszą, a uprasza członków o liczne zebranie się jutro.

Majówka. Z Radomyśla nad Sanem, piszą nam dnia 2 czerwca:

Wczoraj miała dziatwa szkolna tutejsza niezwykłą przyjemność, którą jej zgotował ks. Sapecki, proboszcz radomyski łącznie z Dr. Szostkiewiczem. Oddawna oczekiwana majówka, która z powodu popołudniowego nabożeństwa majowego w zeszłym miesiącu odbyć się nie mogła, udała się znakomicie. Toteż wesołe szeregi dziewcząt i chłopaków ze sztandarkami o narodowej barwie, z pieśnią na ustach a radością w sercu postępowały ochoczo do lasu, gdzie wśród zabaw odpowiednich wiekowi spędziły mile czas, poczem uraczono je gościnnie. Niezmordowany w tem wszystkiem, co drugim przyjemność sprawić może, dr. Szostkiewicz wynalazł zawsze coś świeżego do rozweselenia nietylko dziatwy ale i gości, którzy w tej majówce udział wzięli. Więc były tam i obroty wojenne chłopaków, i defilady, bieg do mety o nagrody rozdawane przez panie, sztuczne ognie i rakiety, jakoteż pochód z kolorowemi latarniami i ogniem bengalskim, co wielce radowało dziatwę.

Dziękując serdecznie tak ks. Sapeckiemu jakoteż dr. Szostkiewiczowi za zgotowanie nam tych mile spędzonych w lasku godzin kilka, nie mogę się powstrzymać, aby nie wyrazić przytem prawdziwego żalu, jaki mieszkańcy Radomyśla odczuwają z powodu wyjazdu zacnych pp. Szostkiewiczów. Życzymy im z całego serca pomyślnej i szczęśliwej doli, zapewniając, że niezgasła wdzięczność za wielokrotną a bezinteresowną pomoc lekarską w sercach naszych dla dr. Szostkiewicza żywić będziemy.

W imieniu wielu: *S. Okoń*, kierownik szkoły.

Ofiary. Dla biednej rodziny przy ulicy Słodowej l. 10. otrzymaliśmy od X. Y. Z. ze Lwowa 5 złr., od p. Henryka Kieszkowskiego 10 złr., od N. N. ze Lwowa 1 złr., od p. Em. Dw. z Jarosławia 1 złr. — razem 17 złr.

Pożar. Z Zakopanego donoszą, iż we środę po południu wybuchł silny pożar na Krupówkach przed pocztą. Ogień zlokalizowano z pomocą przybyłej z Nowego Targu straży pożarnej.

Rewizye i aresztowania. Policya krakowska odbyła znów rewizye w kilku mieszkaniach i aresztowała akademika Csemeryńskiego, słuchacza 4 roku medycyny.

We Lwowie odbyła się rewizya u dwóch współpracowników *Hałyckoj Rusi.*

Szkoła mleczarstwa bez uczniów. Tarnopolski oddział Towarzystwa gospodarczego, pragnąc rozpowszechnić wśród ludu wiejskiego znajomość mleczarstwa i umiejętność wydobywania z nabiału wszystkich gospodarczych pożytków, założył w Leszniowie pod Trembowlą szkołę mleczarstwa. Ofiarność obywateli okolicznych, zwłaszcza ofiarność p. R. Janickiego, dzierżawcy Łoszniowa przyczyniła się wielce, iż już 13 maja b. r został kurs mleczarstwa otwarty. Sprowadzono maszynę (centrafugę) do wyrabiania śmietanki, sprowadzono nauczycieli p. Biedronia i jego żonę — najlepsze intencye jednak na nic pełzną, bo nie pomyślano o tem zawczasu, by postarać się o uczniów. Dotychczas bowiem, jak nam donoszą, szkoła mleczarstwa w Łoszniowie ma jednego tylko ucznia i jedną uczennicę!

Unici. Z Warszawy donoszą: „Niedawno archirej warszawski Flawian odbywał podróż po ziemi podlaskiej, na której jak wiadomo, zamieszkują Unici. Podróż ta była od początku do końca jedną kompromitacyą dla rządu rosyjskiego. Włościanie przed archirejem prawosławnym uciekali do lasów, lub kryli się po kątach; archirej Flawian w przerobionych na prawosławne cerkwie unickich kościołach odprawiał nabożeństwo wśród literalnych pustek i przemawiał do strażników ziemskich, a czasem do kilku włościan, gwałtem przez policyą do cerkwi sprowadzonych. Fakta te potwierdza korespondent z Warszawy do *Grażdanina*, a więc nie ulegają one wątpliwości i nie są wymyślone przez Polaków. Na archireja Flawiana podróż ta zrobiła przygnębiające wrażenie, którego zresztą nie ukrywał i dobrą miną nie nadrabiał. Utrzymują, że po tej podróży nastąpią nowe prześladowania Unitów, a jak się już „diejatiele" wyrażają, „trzeba praktycznie wziąć się rzeczy, bo pisanina kancelaryjna na nic się nie zdała". Tak miano postanowić, według korespondenta *Grażdanina*, z którego przytaczamy powyższy frazes.

Nowa taryfa telegraficzna, którą zaprowadzono w Austryi z dniem 1 stycznia b. r. zawiodła nadzieje, gdyż w 4 miesiącach b. r. przyniosła przeszło 400.000 złr. mniej dochodu, niż go było w tych samych miesiącach w r. z., gdy jeszcze obowiązywała taryfa dawna.

Spółka wydawnicza polska w Krakowie po zgonie ś. p. Maurycego Stankiewicza, powierzyła wyłączne i odpowiedzialne kierownictwo swojej księgarni tudzież administracyę Wydawnictw peryodycznych, tak własnych jak i komisowych, pracującemu od lat 13 w pierwszorzędnych firmach księgarskich, P. Maryanowi Matuli.

Mylnie doniesiono nam onegdaj, iż przy pożarze w gminie Dołhomościska czynną była ochotnicza straż z Mościsk: była tylko straż z Sądowej Wiszni i ona to pod dzielnem kierownictwem p. J. Lisikiewicza zlokalizowała w krótkim czasie pożar.

Wczoraj wieczorem odbyła się na boisku gimnastycznem za parkiem Kilińskiego próba jubileuszowych ćwiczeń lwowskich „Sokołów". Na boisku zgromadziło się kilkuset druhów w gimnastycznych strojach i pod komendą niezrównanego naczelnika p. Durskiego przy dźwiękach muzyki wykonało kilkanaście ćwiczeń. Wszystkie wypadły bez zarzutu. Za baryerami, któremi ogrodzone jest boisko z jednej strony, przypatrywało się ćwiczeniom sporo publiczności, którą roił się wczoraj park Kilińskiego.

Znanego szantażystę Stanisława Przyniczyńskiego skazała izba karna w Bytomiu na rok i 9 miesięcy więzienia za występek przeciw moralności. Przyniczyński znanym jest także dobrze w Galicyi, zwiedzał tu bowiem przed kilku laty wszystkie miejsca kąpielowe i większe miasta i urządzał w nich odczyty, oraz zbierał składki na rzecz Górnoszlązaków i na cele wydawnictwa pism polskich dla ludu na pruskim Szlązku. Pisma te atoli do dziś dnia nie ujrzały jeszcze światła dziennego. Oprócz tego kręcił się ten Przyniczyński po Królestwie i zabranych prowincyach i wszędzie wyłudzał składki na Szlązaków, które atoli w jego ginęły kieszeni.

Jubileusz „Sokoła". Zaproszenia na wieczorek, który się odbędzie na cześć „Sokołów" w Niedzielę dnia 5 b. m. w sali „Frohsinn" wydaje przewodniczący komitetu p. Tadeusz Karwowski w biurze górniczem ul. Jagiellońska l. 7.

Dyrekcya policyi zarządziła, iż dnia 6 czewca dojeżdżać należy do boiska gimnastycznego za parkiem Kilińskiego, ulicą Poniatowskiego a odjeżdżać korzem i ul. Stryjską.

Misya. Od dnia 20 do 26 maja odbywała się w Demni koło Mikołajowa misya duchowna. Dnia 20 maja przybyli trzej Bazylianie ze Lwowa ks. Łomnicki, Kułyk i Kozłowski i o godzinie 6 wieczorem rozpoczęli swą misyjną działalność Co dnia wygłaszano 4 kazania na różne temata Sędzia powiatowy w Mikołajowie p. Herasimowicz uwolnił mieszkańców Demni na czas misyi od terminów sądowych i był sam na misyi. W 6 tych dniach, w których trwała misya, spowiadało przeszło 100 księży zebranych wiernych. Koszta misyi podjął się pokryć kurator fundacyi skarbkowskiej Henryk hr. Skarbek.

Długie suknie, które zaczęły teraz nosić nasze panie, należą do owych kaprysów wszechpotężnej mody, za którymi nie przemawiają ani względy estetyczne, ani hygieniczne. Dla tego też nowa ta moda znalazła wszędzie nieprzyjaciół, a jak już donosiliśmy, rada sanitarna na Węgrzech, zastanawiała się nad tem, czyby ze względów hygienicznych nie należało z urzędu zakazać noszenia sukien z długiemi trenami na publicznych miejscach spacerowych. Wszyscy lekarze również ostro występują przeciw temu nowemu kaprysowi mody i uważają go za główne źródło szerzenia się zaraźliwych chorób. Nie wiele jednak to pomaga, moda potężniejszą jest nad wszelkie inne względy i zdaje się, że trudno będzie ją wyrugować.

W sprawie tych powłóczystych sukien zabrało także głos jedno z pism krakowskich.

„Pragniemy — pisze ono — zwrócić uwagę pań, hołdujących tej modzie, że sobie samym, a przedewszystkiem swoim dzieciom niesłychaną wyrządzają krzywdę. Zaledwie kilka dni mamy pogodnych, a pomimo pilnego skrapiania dróg, niepodobna niemal obecnie przejść przez plantacye, wszędzie wznoszą się tumany kurzu i utrudniają przechadzkę po świeżem powietrzu.

Litość bierze, gdy się patrzy na dzieci, zmuszone oddychać takiem powietrzem. Prosimy tylko zauważyć, ile pyłu wznosi się za każdą długą suknią. Pył ten porywa bakterye — przedewszystkiem gruźlicze i te, dostając się do płuc, narażają organizmy ludzkie (przeważnie młode) na tę straszną chorobę. Prócz tego sam pył, gdyby nawet był czysty, ogromną wyrządza szkodę. W obec tego, gdy dorośli sami o siebie dbać mogą, musimy wziąć w obronę młodziutkie pokolenie i albo zwrócić uwagę, aby dla świeżego powietrza gdzieś daleko za miasto, w ustronie pokryte trawą wysyłać je, albo zamknąć niektóre partye plantacyj i przeznaczyć wyłącznie na plac zabaw dla dzieci".

Słowa powyższe zupełnie zastosować można także do naszych stosunków. Lwów jest miastem uprzywilejowanem do wytwarzania kurzów; ulic u nas nie skrapiają jak należy, bardzo uczęszczane ulice zamiast wykładać brukiem wysypują szutrem — nic dziwnego więc, iż, gdy dzień wietrzny, to kurzu u nas tyle, że na ulicach aż ciemno. Mniej go trochę, gdy cisza panuje w powietrzu, ale wówczas wiatr zastępują długie suknie. Kto tylko miał sposobność pójść do ogrodu miejskiego, na Wysoki Zamek, lub do parku Kilińskiego mógł się naocznie przekonać, jak w ulicach wiodących do tych miejsc wznoszą się tumany kurzu, a za każdą z pań ubraną w powłóczystą suknię ciągnie długa mgła kurzu, którym oddychać muszą wszystkie osoby towarzyszące im lub znajdujące się w ich pobliżu. Jak zaś kurz ów jest szkodliwym wiadomo powszechnie.

Może więc wzgląd na zdrowie samych pań i ich dziatek, z któremi zwykle chodzą na przechadzkę, skłoni je do zaniechania noszenia długich sukien na publicznych miejscach spacerowych. Noszenie sukien krótkich ujmy im nie przyniesie przecież żadnej, a przyczyni się wielce do zdrowotności. Im mniej bowiem kurzu, tem lepsze powietrze i tem mniej niebezpieczeństwa dla zdrowia.

Tych kilka słów podajemy rozwadze naszych pań —

Piękny czyn. P. Władysław Fiszer, powszechnie poważany kupiec i obywatel m. Krakowa wznosi w majętności swoj j Bronowice Wielkie pod Krakowem kościół w stylu gotyckim. Bronowice należą do parafii św. Szczepana na Piasku, to też w czasie zimy, lub słoty, wielce uciążliwem dla włościan było przybywanie do kościoła parafialnego w Krakowie bardzo odległego. Ofiarnością swoją p. Fiszer wznawia piękne zaiste tradycye dawnego mieszczaństwa krakowskiego, spieszącego zawsze z szczodrą ofiarą na piękne cele i czyni zadość rzeczywistej potrzebie kościoła w okolicy, przylegającej do jego dóbr.

Wystawa przeglądowa bydła odbyła się w Jaworowie dnia 30 z. m., po zgromadzeniu oddziału Towarzystwa gospodarskiego, któremu przewodniczył Adam książę Lubomirski. Na wystawę tę, urządzoną staraniem oddziału przemysko-jaworowsko dobromilsko-mościskiego i Rady powiatowej jaworowskiej, dostawili włościanie przeszło 300 sztuk bydła. Przy premiowaniu bydła rozdzielono pomiędzy włościan 405 złr. i rozdano kilkanaście listów pochwalnych. Podczas zgromadzenia miał asystent politechniki lwowskiej, p. Tad. Rozwadowski, wykład o rybactwie, a po zamknięciu wystawy dał właściciel dóbr Jaworowskich, Ludwik hr. Dębicki obiad dla uczestników zgromadzenia i włościan z pow. przemyskiego.

Głód w Rosyi, który przybrał przerażające rzeczywiście rozmiary pobudził społeczeństwo rosyjskie do zastanowienia się, jakie są powody tej klęski? Rzecz naturalna refleksye te muszą doprowadzić do bardzo pessymistycznych wyników, które jednakże chcąc się ukazać w druku w znacznej mierze muszą być złagodzone i dostrojone do wymagań cenzury. Mimo to jednak w głosach publicystycznych nie brak surowej krytyki rosyjskich stosunków. Niedawno ukazała się anonimowa broszura, której autorem, jak się okazało, jest p. Germołów, wyższy urzędnik rosyjski, dowodzący, że głód obecny trapiący carat ma główne swe źródło w rabunkowym systemie ekonomicznym, jakiego się trzyma Rosya. Nierozumna gospodarka rolna, wycinanie lasów i pochodzące stąd wysychanie rzek i nieurodzajność ogromnych obszarów, dalej bezwzględność, z jaką bywają ściągane zaległości podatkowe za lata nieurodzajne, co pochłania zapasy lat urodzajnych, to są przedewszystkiem przyczyny obecnego głodu. Świetne rezultaty budżetowe, któremi się chlubi p. Wyszniegradzki niedowodzą podniesienia się zamożności społeczeństwa, bo są tylko wynikiem niesłychanego naprężenia systemu podatkowego. Niemałą także przyczyną złego stanu

rolnictwa rosyjskiego jest system ponawianego rozdziału ziemi w obrębie gminy, co pewien okres czasu. Miało to zapobiedz tworzeniu się proletaryatu bezrolnego, lecz spowodowało opieszałość wieśniaków w uprawianiu ziemi, gdyż nie uważając się za właścicieli zagonu, na którym pracują, gospodarują systemem rabunkowym. Skreśliwszy cały szereg niewesołych wcale obserwacyi, nie wróży autor broszury Rosyi szczęśliwej przyszłości, jeżeli ta nie przystąpi do gruntownej reformy istniejących stosunków.

Welocypedziści u Bismarka. Nikomu zapewne dotychczas na myśl nie wpadło, że jest jakiś związek między Bismarkiem a welocypedem, istnieć jednakże już musi, skoro hamburski „klub niemieckich welocypedystów" postanowił oficyalnie złożyć hołd eksakanclerzowi. W dzień wniebowstąpienia około 1000 członków wspomnianego Towarzystwa udało się do Friedrichsruhe i o dwa kilometry za dworcu kolejowym ustawiło się z sztandarami. Do wycieczki przyłączyły się deputacye welocypedystów z innych miast niemieckich. Około południa w powozach nadjechał ks. Bismark z rodziną. Powitano go okrzykami i mową jednego z członków klubu welocypedystów, poczem Bismark zabrał głos i sławił wszystkie gimnastyczne sporty, a welocypedowy przedewszystkiem, potem dawszy krótki rys historyi welocypedu, przeszedł do politycznego znaczenia tej owacyi dla niego a nakoniec wysławiał Towarzystwo jako wyborny środek do usunięcia zapór między poszczególnymi szczepami niemieckiemi, „od Holsztyna po Bawaryę, Szlązk austryacki i Krainę, dokąd to Towarzystwo sięga". Po owacyach odchodził Bismarck poszczególne grupy welocypedystów i rozmawiał z niektórymi. Uwagi i sympatyę żelaznego księcia zyskał przedewszystkiem osoby oddział welocypedystek.

Tak więc ks. Bismark straciwszy nadzieję powrotu prostą drogą na dawne stanowisko, usiłuje zdobyć sobie popularność propagowaniem myśli zlania z Niemcami austryackich krajów niemieckich, lub mających tylko pozór niemieckości, jak Szlązk lub Kraina.

Cała Rosya przejęta jest jakimś panicznym strachem, bo i sięga sama siebie i zagranicy, a to, co się w niej dzieje, wygląda tak, jakby się ona obawiała albo jakiejś zbrojnej ruchawki we wnętrzu państwa, albo też wojny z zagranicą. Z trzech głównych centr z Warszawy, Kijowa i Moskwy donoszą, iż panuje tam straszna duszna atmosfera. Wśród władz rządowych widocznem jest jakieś zaniepokojenie, a wśród obywateli ciągła obawa i niepewność o jutro. Nikt nie jest pewnym, czy jutro nie spadnie na niego jak grom z jasnego nieba rewizya, i czy go bez śledztwa nie wyszlą na Sybir. W Warszawie szczególnie ostro śledzą te osoby, które żądały passportów na wyjazd za granicę. W Łodzi, gdzie jak to już donosiliśmy, wybuchły rozruchy robotnicze, aresztowano mnóstwo ludzi, a 45 osób wybrano już na Sybir.

Zdawałoby się może, że rząd rosyjski tylko Polaków się obawia i tylko z nimi tak ostro postępuje. Tymczasem okazuje się że to samo dzieje się i w rdzennej Rosyi, nawet w „matuszce" Moskwie. Oto co donoszą stamtąd do ruskiej *Prawdy*: Jeszcze na dniu 30 i 31 marca było w naszem liceum rewizye i aresztowania. O ile sądzić możemy po niektórych faktach to żandarmerya poszukuje „grupy narodowolców", nowej organizacyi rewolucyjnej i jej tajnej drukarni. „Narodowolcy" dali już dwukrotnie znak życia.

W styczniu wydali i rozesłali wszędzie dwie proklamacye, wzywające całe społeczeństwo rosyjskie a przedewszystkiem młodzież, aby stanęła do walki przeciw [?]. Zaraz po rozesłaniu tych odezw odbyły się rewizye i aresztowania prawie we wszystkich wielkich miastach Rosyi i więc w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Charkowie, Odessie itd. Nie odkryto jednak nic prawie, chociaż poaresztowano mnóstwo ludzi, przeważnie zupełnie niewinnych. W marcu br. wydano i rozesłano znów dwie proklamacye. Burza rozpoczęła się więc na nowo, na wszystkie strony odbywały się rewizye i aresztowania. W Moskwie uwięziono dnia 11 i 12 kwietnia 16 słuchaczy uniwersytetu, cztery panny uczęszczające na kursa uniwersyteckie i księgarza Prianisznikowa. W księgarni jego żandarmi odbywali rewizyę od godziny 2-giej po południu do północy. Nawet ściany w niej pobornono i podłogi powyrywano. Odbyto rewizyę także w księgarni Golikowa ale nic nie znaleziono. Drukarni rewolucyjnej nie znaleziono. Aresztowano także dziennikarza Astyrewa, jego żonę i brata. Rewizya w mieszkaniu jego trwała kilkanaście godzin, a 4 gości, który niemile podchwycza był u Astyrewa na herbacie, także uwięziono. U jednego z krewnych Astyrewa znaleziono mnóstwo proklamacyj, które miano rozesłać między włościan po wsiach. Wszystko już było przygotowane, proklamacye znajdowały się już w kopertach i już były poadresowane, tylko trzeba było je rzucić do skrzynek listowych. Tymczasem dostały się one w ręce policyi. Mimo skrzętnych poszukiwań na ślady drukarni nie natrafiono.

Zmarli. W Trybuchowcach koło Husiatyna zmarł dnia 31 maja w 53 r. życia ks. Jakób Hudyk, zastępca dziekana w gr. kat. dekanacie husiatyńskim i członek Rady powiatowej husiatyńskiej. — W Ostałowicach w dekanacie bobreckim zmarł ks. Dymitr Zadorecki, gr. kat. proboszcz miejscowy, w 84 roku życia a 57 kapłaństwa. — Marya z Heislów Langerowa, żona urzędnika, zmarła w Krakowie w 22 r. życia.

Temperatura. Termometr + 20° R. Barometr, 764°. Idzie w górę. Na słońcu termometr dochodził + 25 stopni Reaum. Padał deszcz.

Teatr. Dziś w piątek (3go czerwca) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: po raz drugi: „Protekcya dam", komedya w 3ch aktach Zygm. Przybylskiego — Jutro w sobotę (4go czerwca) „Fałszywe drogi" (Ewa), komedya w 4-ch aktach z prologiem Ryszarda Vossa, tłómaczenie Zofii Cichockiej. Czwarty gościnny występ p. Józefa Kotarbińskiego, artysty teatrów warszawskich. — W niedzielę [?] odbędzie się uroczyste przedstawienie ku uczczeniu Zjazdu Sokołów. — W poniedziałek w teatrze letnim: Szósty gościnny występ p. Józefa Kotarbińskiego, artysty teatrów warszawskich: „Mazepa", tragedya w pięciu aktach Juliusza Słowackiego.

Kwatery dla Sokołów raczą mieszkańcy m. Lwowa zgłaszać do kancelaryi „Sokoła" codziennie od 7—9 wieczorem, lub do p. Justyna Langa w Izbie adwokackiej, (ul. Karola Ludwika 3) od 4—6 wieczorem.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wszystkim wiadomo, że „Honor" jest dramatem o wybitnej socyalistycznej tendencyi, napisanym z ogromnym talentem i sztuką za ugruntowaną sławę Sudermanna, jako pisarza dramatycznego. Więc o sztuce samej pisać nie ma co.

Wczoraj wznowiono ją, w obec przepełnionego audytoryum, którego dziewięć dziesiątych stanowił zastęp z „wyższych dziesięcin tysięcy" wybranego narodu, zamieszkującego stolicę nadpełtwiańską. Zdaje się, że nie tyle występ znakomitego artysty z Warszawy, ile dzień świąteczny (Zielone Świątki) wpłynął na to nadzwyczajne zainteresowanie się „wybranych" teatrem polskim.

Główną w dramacie rolę, około której skupia się cały interes sztuki, Roberta Heineckego, grał p. Kotarbiński.

Z przyjemnością stwierdzamy, że ze wszystkich dotychczasowych występów, wczorajszy zrobił na nas najsilniejsze wrażenie.

W pierwszych dwóch aktach zdawało się wprawdzie, jakoby artysta czuł się niezupełnie w swoim żywiole, bo w tych dwóch aktach Robert Heinecke nie zapowiada jeszcze nic nadzwyczajnego: — dopiero w trzecim akcie, kiedy Robert wyrasta na bohatera i w czwartym, kiedy staje w obec swych wrogów, kapitalistów i wyrzuca z piersi płomienne skargi, że podeptali jego honor — wtedy p. Kotarbiński był istotnie porywającym i wywołał zapał ogólny.

Na pochwałę naszych artystów podnieść należy, że ansambl wczorajszy był, jak rzadko, udatny. Stary Heinecke (p. Zbeiński) może trochę przebrał miarkę, odtwarzając starego pijanicę, ale za to [illegible] ról była w całem tego słowa znaczeniu świetnie reprezentowana.

Panie: Gostyńska (matka Heinecke), Czaplińska (Alma), Stachowicz (Leonia Muhling), Trapszo (Curt), Chmieliński (Saarberg), na szczególniejszą zasługują wzmiankę.

P. Kliszewski, nowo angażowany z teatru ruskiego „drugi amant", wywiązał się z roli Lotara (który jest porucznikiem rezerwowym i — więcej niczem) bardzo dobrze; młody artysta musi jednak jeszcze popracować nieco nad wyrobieniem czystszego akcentu polskiego.

We wczorajszej recenzyi z „Protekcyi dam", pominięto przypadkowo ustęp, zawierający wzmiankę o grze panny Bogusławskiej w roli Lucyny, którą utalentowana i wielce sympatyczna uczennica p. Kotarbińskiego grała bardzo starannie i poprawnie. Miło nam przypadkowe to pominięcie wynagrodzić dzisiaj, gdyż nigdy rzetelnej pracy nie skąpimy uznania.

R. P.

* **Leczenie ruchowe i miesienie**, rozprawa dra Zygmunta Ashkenazego, lekarza chorób kobiecych w Krynicy, opuściła w tych dniach prasę. Jako o rzeczy fachowej, nie możemy dać dokładnej oceny tego dzieła opartego na długich specyalnych studyach odbytych na klinikach zagranicznych najznakomitszych specyalistów. Zaznaczamy więc tylko, że rozprawka ta wywołała ogólne zainteresowanie w sferach lekarskich. Głównie zwraca uwagę rozdział opisujący sposób zastosowania miesienia przy leczeniu chorób kobiecych. Dr Ashkenazy bawi obecnie w Krynicy, gdzie teoryę swą w praktyce zastosowywać zamierza.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 21-ego do 28-ego maja 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 9·35—9·65, żyto 8.15 do 8·40, jęczmień browarny 7·35—7·50, pastewny 6.15—6.50, owies 7·15—7.50, hreczka 9.50—11.50, kukurudza zeszłor. 6.50—6.75, nowa 6.00—6·30, groch do gotowania 8·50—10.—, pastewny 6.50 do 8·25, fasola 0·00—0.00, bobik 6.75 do 7.25, wyka 5.00—6.25, koniczyna 50.— do 70.—, anyż rosyjski 28.— do 30 —, anyż płaski 26.— do 33.—, kminek 20.— do 21.—, rzepak zimowy 9.50 do 10·25, letni —.— do —.—, lnianka 8.— do 8.25, nasienie lniane 10.75 do 11.—, chmiel 107—125, nafta zwykła —.— —.—, salonowa —.— —.—. Spirytus 10.000 literpr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 50.65—50·85.

Wiedeń 1 czerwca.

(*Z.*) Zaraz z otwarciem targu rozpoczęła się nader żwawa spekulacya w Staatsbahnach. Rozpuszczono bowiem pogłoskę, że już przy wypłacie najbliższego kuponu pryorytetów tej kolei t. j. w dniu 1. września strąconym zostanie podatek dochodowy — akcye zatem wolne będą od tego ciężaru. Spekulanci dali więc sobie hasło „kupujmy Staatsbahny" i kupowali je tak chciwie, że papier ten wyszedł w ciągu godziny z kursu 299½ na 310. Haussa ta wszakże nie utrzymała się do końca, raz dla tego, że mówiono, iż właściciele pryorytetów w drodze sądowej sprzeciwiać się będą nałożeniu na nich tego ciężaru, powtóre zaś dla tego, że z Berlina zawiał prąd zniżkowy. Targ berliński był dzisiaj źle dysponowany, osobliwie dla rubli i innych walorów rosyjskich, tudzież dla papierów górniczych. Na rosyjskie walory wpłynęła niekorzystnie niepewność, czy car przyjedzie do Niemiec, giełda zaś liczyła na to, że car przyjedzie do stolicy Niemiec i dla tego tak łaskawą była od pewnego czasu dla rubli. Górnicze papiery spadły skutkiem niepomyślnych bilansów kilku wielkich przedsiębiorstw żelaznych, osobliwie zaś bilansu kopalni i hut Königs und Laurahütte. Na targu papierów bankowych uzyskały kredyty dwuguldenową zwyżkę dzięki zakupnom z Berlina i Pesztu — inne papiery bankowe zamknięto niższemi kursami, to samo także renty. Nie ulega dziś już żadnej wątpliwości, że rozsiewane od kilku dni pogłoski, że rząd skutkiem uchwały rady kolejowej odstąpił od zamiaru podwyższania taryf, były tylko manewrem wielkich przemysłowców i ich organów — Jutrzejszy dziennik rozporządzeń ministerstwa handlu ogłosi bowiem nową podwyższoną taryfę towarową, która wejdzie w życie z dniem 15. lipca. Wszystkie podwyższenia taryf pozostaną w mocy tak, jak je p. dr. Biliński proponował, a tylko to jedno ustępstwo robi rząd, że na razie nie podwyższy należytości manipulacyjnej przy transportach węgla brunatnego, wysyłanego wprost za granicę drogą na Klostergrab Mulde, lecz zastrzega sobie prawo w ciągu tego roku uregulować opłatę tej należytości.

Nowe dwudziesto-koronówki złote pojawią się w obiegu prawdopodobnie dopiero około Nowego roku i to w bardzo szczupłej ilości. W sferach bowiem, mających bliskie stosunki z rządem węgierskim, opowiadają, że rząd nie będzie wcale wprowadzał do obiegu nowych monet złotych, aż dopiero wtedy, gdy rozpocznie wypłaty w gotówce, wszelako począwszy od 1. października będą mennice wybijały, o ile im czas na to pozwoli, złote monety na rachunek prywatny. Zatem tylko tyle monet złotych będziemy widzieli w obiegu, ile ich prywatni ludzie w obieg puszczą.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 322·—, węgierskie 362·75, Anglobanki 155·—, Uniony 247·75, Bankvereiny 117·60, Länderbanki 217·75, Ludwiki 214·90, Czerniowieckie 245·—, Renta papierowa 95·75, srebrna 95·45, austryacka złota 112·80, papierowa 100·90, węgierska złota 110·75, papierowa 100·65, dukat 5·62, 20-frankówka 9·48½, marki 11·69—, ruble 1·24¾ zł.

Ostatnie wiadomości.

Berliński korespondent *Figara* p. Blanco zamieścił w swem piśmie ciekawą rozmowę z pruskim ambasadorem w Berlinie Herbettem. Mowa była o cesarzu Wilhelmie, przyczem Herbette dał taką charakterystykę młodego władcy: „Cesarz Wilhelm nie jest ani fanatykiem, ani bigotem, czego udowodnił już swą interwencyą w kwestyi szkolnej. W życiu prywatnem jest cesarz bardzo familijny i rozmowny. Od godziny 8 rano do 11 wieczorem pracuje niemal bez przerwy, co go przy jego wieku i wielkiej sile odpornej bardzo mało zużywa. Zawsze jest zresztą wesoły i gdyby wyrażenie nie było zbyt śmiale możnaby powiedzieć, że cesarz Wilhelm stara się być *fin de siècle*. Jednakże skoro ma się ukazać publicznie, jako cesarz, inną zaraz przybiera rolę, jego twarz, jego ruchy, wszystko się zmienia i pokazuje się swemu ludowi i wojsku jako władca, któremu wiele na tem zależy, aby się władcą okazywać. Jest on jak gdyby z dwóch złożony: jeden—to familijny uprzejmy, wesoły, otwarty, z wielką szczerością mówiący, jak młody człowiek wielkiego świata a drugi—to cesarz niemiecki, który stoi na czele wojsk, aby odbierać oklaski od tłumu. Jego młodzieńczość sprawia czasem, że wypowiada on rzeczy, bardzo poważnie wyglądające, które świat obiegają, wywołując alarm prędko cichnący. Cesarz Wilhelm jest bardzo wymowny, mówi łatwo i chętnie improwizuje; mówiąc zapala się. Cóż jest naturalniejszego, jak ten potok mowy, kiedy się jest młodym i przejętym swojem posłannictwem. Wszystko to musi się zbliska widzieć a by nie dać się opanować wrażeniu jakie wywierać mogą kłamliwe o jego postępkach telegramy rozmaitych agencyj i artykuły dziennikarskie."

W berlińskich kołach dworskich mówiono, że dnia 2 czerwca miały się odbyć zaręczyny obu córek ks. Edynburskiego, jednej z następcą tronu rumuńskiego, drugiej z ks. Ernestem Güntherem, bratem cesarzowej. (Patrz telegramy).

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 3 czerwca (pryw). W jednym z trzeciorzędnych hoteli tutejszych rozegrał się wczoraj krwawy dramat małżeński. Piekarz pewien z przedmieścia podejrzywał żonę swą, że go zdradza i śledził ją od kilku dni. Wczoraj popołudniu, gdy żona wyszła z domu, udał się za nią i nie spuszczał jej z oka. Młoda piekarka spotkała się na jednem z placów z siedmnastoletnim wyrostkiem i weszła z nim do gospody. Piekarz wszedł za nimi, a wydobywszy rewolwer, wystrzelił sześć razy. Dwie kule ugodziły piekarkę, a dwie jej kochanka. Oboje są śmiertelnie ranni. Spełniwszy ten czyn pozwolił ów piekarz najspokojniej aresztować się, a w biurze policyjnem rzekł: „Zemściłem się — i miałem prawo do tego".

Kijów 3 czerwca (pryw.) Szlachecki bank ziemski wystawia na czerwcowy termin licytacyjny 23 majątki w gubernii wołyńskiej, 22 majątki w gubernii kijowskiej i 12 majątków w gubernii podolskiej na sprzedaż.

Bombaj 3 czerwca (pryw.) W miejscowości Srinagar w Indyach sroży się cholera. W przeszłym tygodniu umarło na nią 1600 ludzi. Ludność jest strasznie przerażona.

Sofia 3 czerwca (pryw.) *Agence Balcanique* zaprzecza wiadomości, podanej przez *Nowoje Wremia*, jż konsul rosyjski w Filipopolu, Gerow, dostał polecenie od bułgarskiego agenta dyplomatycznego Dimitrowa, ażeby prosił exarchę o pomoc w przeprowadzeniu zgody między Bułgaryą a Rosyą, i powiada, że wiadomość ta jest prostym wymysłem. Pomiędzy Gerowem a ministrami bułgarskimi nie było zgoła żadnego porozumienia. Tak samo nieprawdą jest, aby Dimitrow czy to z własnej inicyatywy, czy na czyjekolwiek polecenie robił podobne propozycye posłowi rosyjskiemu Nielidowowi.

Berlin 3 czerwca. (pryw.) Dzienniki tutejsze z oburzeniem podnoszą najnowszy wypadek wyuzdanej swawoli, jakiej dopuszczają się oficerowie w obec ludności cywilnej. W Spirze napadł porucznik Hopfner redaktora tamtejszej gazety w jego mieszkaniu i chciał go obić szpicrutą za to, że opisał w swej gazecie brutalne obejście się Hopfnera na ulicy z inżynierem Reiterem, odbywającym obecnie ćwiczenia jako podoficer. (Porucznik Hopfner, wyszedłszy podochocony z winiarni uderzył Reitera w twarz za to, że go nie salutował). Napad na mieszkanie redaktora „Gazety Spirskiej" urządził Hopfner w towarzystwie młodziutkiego porucznika Rabunga, który dopiero przed trzema miesiącami otrzymał patent oficerski. Napadnięty redaktor począł się szamotać z Hopfnerem, a Rabung stojący przy drzwiach na czatach, dobył szpady i chciał pospieszyć koledze swemu na pomoc, nie miał wszakże odwagi zrobić dalszego użytku z broni i z wyciągniętym orężem cofnął się za próg. Napadnięty redaktor zdołał po długiem szamotaniu się wyrzucić Hopfnera za drzwi. W sieni dobył także Hopfner szpady i obaj chcieli jeszcze raz wtargnąć do mieszkania redaktora, ale tymczasem zbiegli się mieszkańcy domu i położyli kres dalszej awanturze.

Dzienniki domagają się od rządu, aby jak najenergiczniejszemi środkami poskramiał butę podobnych oficerów.

Wedle drugiej wersyi napaść miało redaktora „Gazety Spirskiej" nie dwóch, ale trzech oficerów z dobytemi szpadami. Redaktor bronił się z początku krzesłem, widząc jednak, że nie ma żartów, wyjął rewolwer i zmierzył do jednego z napastników. Zobaczywszy to, uciekli wszyscy trzej oficerowie czemprędzej.

Wiedeń 3 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów oświadczył prezes ministrów hr. Taaffe, że rząd natychmiast po otrzymaniu doniesienia o katastrofie w Birkenbergu wydał odpowiednie zarządzenia celem przyjścia z pomocą rodzinom pozostałym po owych biednych górnikach, którzy zginęli w szybie Maryi. Minister rolnictwa i namiestnik Czech bawią na miejscu katastrofy i upoważnieni są wydać potrzebne w tej mierze zarządzenia. Przy końcu swego przemówienia oświadczył hr. Taaffe, iż zachowanie się ludności Birkenbergu podczas katastrofy i po niej było podziwienia godne i zasługuje na najwyższe uznanie.

P. Kindermann wniósł interpelacyę, w której domagał się surowego ścigania w drodze sądowo-karnej wszelkich przekupniów, sprzedających mięso niezdrowe, a p. Schwarz postawił wniosek, aby komisya podatkowa przy obradach nad reformą podatków uwzględniała kompetencyę krajów w sprawach podatkowych.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się 10go czerwca.

Przibram 3 czerwca. Pod przewodnictwem ministra rolnictwa odbyła się wczoraj narada fachowych górników, na której zadecydowano, jakie techniczne zarządzenia należy przedsięwziąć celem jak najrychlejszego uprzątnięcia trupów i gruzów z szybu Maryi. Również uchwalono rozdzielić wsparcia pozostałym wdowom i sierotom. Każdej rodzinie wypłacono całomiesięczną płacę, jaką ojciec tej rodziny pobierał, tudzież podwójną prowizyę z kasy brackiej. Przed hotelem, w którym mieszka minister rolnictwa, zebrało się wczoraj kilkaset kobiet i wśród płaczu i jęków żądały widzenia się z ministrem. Z polecenia ministra wyszedł starszy radzca górniczy Nowak i uspokajał biedne kobiety, zapewniając je, że rząd otoczy je swą opieką.

Wczoraj wieczorem odbył się pogrzeb tych ofiar katastrofy, których zwłoki wydobyto już na wierzch.

Praga 3 czerwca. W mieście Platten wybuchł ubiegłej nocy pożar i obrócił w perzynę ratusz tamtejszy.

Rzym 3 czerwca. Izba deputowanych w tajnem głosowaniu uchwaliła 181 głosami przeciw 63 wprowadzić bezzwłocznie w życie klauzulę zawartą w traktacie handlowym między Austryą a Włochami, a zniżającą do czwartej części cło od wina austryackiego. — Reprezentant rządu oświadczył, iż rząd zastosuje się do tej uchwały.

(Uchwała ta izby włoskiej jest ciosem dotkliwym dla austryackich producentów wina w Tyrolu, Gorycyi, Istryi i Dalmacyi. Klauzula owa bowiem postanawia, że jeżeli Włochy zniżą cło od wina austryackiego, wówczas także Austrya musi zniżyć cło od wina włoskiego z 20 zł. na 5 zł. od hektolitra. — W obec tego trudno będzie austryackim producentom wina wytrzymać konkurencyę z winem włoskiem. Z tego powodu posłowie z tych krajów w toku dyskusyi nad traktatami handlowemi sprzeciwiali się jak najenergiczniej przyjęciu tej klauzuli; minister handlu jednak uspokajał ich tem, że klauzula prawdopobnie nigdy w życie nie wejdzie. *Przyp. Red.*).

Przibram 3 czerwca. Minister rolnictwa i namiestnik Czech hr. Thun wzięli udział w wczorajszym pogrzebie ofiar katastrofy i szli za trumną stygara Peszka, który dwunastu żywych jeszcze górników wydobył z kopalni. Poświęcenie swoje przypłacił biedak życiem, gdy bowiem po raz trzynasty spuścił się do podziemi — nie wrócił już na wierzch, lecz udusił się w szybie przepełnionym dymem.

Wiedeń 3 czerwca. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 31-o maja b. r. stan obiegu banknotów 398,208.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23-o maja b. r. o 4,601.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 244,940.000, zmniejszył się przeto o 209.000. — Portfel zawierał 142,953.000, zwiększył się przeto o 3,186.000. Lombard zawierał 23,273.000, przeto zwiększył się o 636.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 51,761.000, zmniejszyła się przeto o 7,654.000.

Kopenhaga 3 czerwca. Z Amalienborgu donoszą, że carowa pojedzie w poniedziałek wieczorem z rodzicami swemi do zamku w Berndorff i tam oczekiwać będzie powrotu cara z Kilonii.

Praga 3 czerwca. Między ludnością w Birkenbergu panuje powszechne przekonanie, że złoczyńca jakiś umyślnie wzniecił pożar w kopalniach. — Liczbę ofiar katastrofy obliczają już na 220.

Berlin 3 czerwca. Komisya z siedmiu członków, zajmująca się reformą nauki w szkołach, zakończyła już swoje obrady. — Wczoraj wieczorem zaprosił cesarz do siebie na obiad wszystkich członków tej komisyi, tudzież ministra oświaty.

Petersburg 3 czerwca. Ostatnie raporta, które otrzymał departament rolnictwa o stanie zasiewów w Rosyi, brzmią bardzo pomyślnie i zapowiadają dobre żniwa.

Paryż 3 czerwca. Prezydent Carnot przyjmował wczoraj u siebie króla szwedzkiego. Dziś rano odjechał król do Genewy.

Poczdam 3 czerwca. Królowa-regentka Holandyi i córka jej, królowa Wilhelmina, odjechały wczoraj przed południem.

Berlin 3 czerwca. Wczoraj w Poczdamie przy wieczerzy cesarz Wilhelm proklamował zaręczyny rumuńskiego następcy tronu z księżniczką Maryą Edymburską.

Wczoraj wieczór aresztowano tu antysemickiego publicystę Ahlwardta, autora broszury p. t. *Judenflinten*, w jego własnem mieszkaniu.

Do *Nordd. Allg. Ztg.* donoszą z Moskwy, że spłonęło tam ostatniej nocy około 80 wielkich domów. W. książę Sergiusz osobiście kierował ratunkiem.

Budapeszt 3 czerwca. Sejm węgierski wśród ożywionych okrzyków „Eljen" przyjął adres do Cesarzonej z powodu, że ona nie może wziąć udziału w uroczystości koronacyjnej.

Praga 3 czerwca. Wedle ostatnich doniesień dzienników tutejszych, wynosi liczba ofiar katastrofy w kopalniach srebra w Birkenbergu aż czterysta. Między ofiarami znajduje się także pięciu słuchaczy akademii górniczej u Przibramie.

Szyb Maryi w Birkenbergu przepełniony jest tak gazami, że nie prędzej jak za dwa tygodnie uda się przeprowadzić jego wentylacyę i wydobyć leżące tam jeszcze trupy. Na cmentarzach w Przibramie i Birkenbergu kopią groby dla 350 trupów. Części ciał ludzkich wydobywane z podziemi składane są do małych trumienek. Ludzie cisną się do tych kawałków ciał ludzkich i starają się po nich poznać swoich krewnych. Przy tem dzieją się często wzruszające sceny rozpaczy.

Wiedeń 3 czerwca. Tutejszy magistrat postawi w radzie miejskiej wniosek o udzielenie rodzinom pozostałym po ofiarach katastrofy w Birkenbergu wsparcia 5000 zł.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 czerwca 1892.

HOTEL FRANCUSKI. K. Winnicki z Torad. J. Czaykowski z Pietniczan. F. Gugenbichler z Paryża. A. Wellisch i E. Ziffer z Wiednia. T. Rosinkiewicz z Gródka.

HOTEL CENTRALNY. M. Wojnowa z Petryna. W. Grusska z Rozdołu. A. Lambl z Wiednia. A. Kozakiewicz i S. Diener z Rzeszowa. A. Jakubowski, J. Dzisło i Z. Małecki z Krakowa. J. Drzewicki z Wołynia. A. Słoniewski i W. Kapko z Bukowiny. A. Ulmanisz z Bochni.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 czerwca godz. 1. min. 35

Akcje kred.	322 37	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	63 25	Wiedeńskie losy kom.	159 50
Kredyty węg.	363 50	Akcje tyton.	179 —
Anglobanki	155 60	Gal. obl. indem.	105·25
Uniony	249·—	Elbethale	239 —
Ludwiki	215·—	Länderbanki	218·70
Nordbany	289 —	Renta zł. węg.	110·75
Lombardy	99·12	Bankvereiny	117·—
Losy tureckie	44·50	Renta węg. p.	100 70
Staatsbahny	304.37	Ruble	125 62
Czerniowieckie	245 —		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 3 czerwca 1892.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213 50	216 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	243 50	246 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	833 —	837 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 90	101 60
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ 41½ „	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	63 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 50	54 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 80	105 50
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 80	94 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 50	101 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 60	— —
„ „ „ 1893 [illegible]	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	[illegible]2 —	24 —
„ Stanisławowa	29 50	31 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Napoleondor	9.43	9.53
Półimperjał rosyjski	9·70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.25	1.35
„ „ papierowy	$1.21^2/_{10}$	$1.26^2/_{10}$
100 marek niemieckich	58 20	58 75

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. posp.	p. posp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{01}	$\underline{6^{46}}$	$\underline{9^{32}}$	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.		9^{01}	.	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{48}	$\underline{7^{21}}$	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	6^{55}	.	.
Z Suczawy	$\underline{10^{09}}$	.	7^{56}	1^{42}	$\underline{7^{06}}$	.
Z Kimpolungu	$\underline{10^{09}}$	.	7^{56}	.	.	.
Z Radowiec	$\underline{10^{09}}$	.	7^{56}	.	$\underline{7^{06}}$	.
Z Hliboki	$\underline{10^{09}}$	.	.	.	$\underline{7^{06}}$	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	$\underline{7^{06}}$	.
Z Słobody rungurskiej	$\underline{10^{09}}$	.	.	1^{42}	$\underline{7^{06}}$	.
Z Husiatyna via Halicz	$\underline{10^{09}}$	.	.	1^{42}	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	$\underline{1^{41}}$	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9^{16}	.	$\underline{1^{41}}$	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	$\underline{10^{41}}$	3^{07}	$\underline{5^{26}}$	11^{01}	$\underline{7^{56}}$	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	$\underline{7^{56}}$	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}	.	9^{41}	$\underline{10^{26}}$	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	$\underline{10^{52}}$	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	$\underline{10^{56}}$	.
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	$\underline{10^{56}}$	.
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	$\underline{10^{56}}$	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	$\underline{10^{56}}$	.
Do Kimpolungu	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6^{16}	10^{21}	$\underline{7^{41}}$	.
Do Stryja i Stanisławowa	.	.	.	10^{21}	$\underline{7^{41}}$	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6^{6}	.	$\underline{7^{41}}$	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	$\underline{7^{36}}$

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

16)

Zabójstwo Fryzyera

POWIEŚĆ

przez

Emila Gaboriau.

(Ciąg dalszy).

— A toż dlaczego?

— Wierny jest, jak wszystkie psy tej rasy, zna tylko mnie i pana swego...

Nic nieznacząca na pozór odpowiedź stała się dla mnie promieniem światła, i nie wiele myśląc, czegobym dziś nie zrobił, zapytałem:

— Gdzież był ten wierny stróż tego wieczora, w którym zbrodnia została spełnioną?

Pod wrażeniem niespodzianego zapytania, pani Monistrol zachwiała się i o mało świecy nie upuściła.

— Nie wiem — jąkała — nie pamiętam...

— Może poszedł za mężem pani...

— A tak, rzeczywiście, zdaje mi się, że sobie przypominam...

— Widać nauczony jest latać za powozami, gdyż mówiłaś pani, żeś męża aż do omnibusu odprowadziła!

Stała milcząca, a ja miałem właśnie dalej mówić, lecz pan Méchinet przerwał... Zamiast korzystać z pomięszania młodej kobiety, zaczął ją uspokajać, a zaleciwszy, ażeby udała się na wezwanie sędziego, wyciągnął mnie z pomieszkania.

— Czyś pan zwaryował? — rzekł do mnie, skorośmy już byli na ulicy.

Obraziła mnie przestroga.

— Czy to znaczy zwaryować — odparłem — gdy się znajdzie nakoniec rozwiązanie... Pies Monistrola pomoże nam do odkrycia prawdy.

Mój sąsiad uśmiechnął się i rzekł tonem ojcowskim:

— Masz racyę, kochanku... ja cię aż nadto rozumiem... Tylko widzisz, jeżeli pani Monistrol domyśla się twego podejrzenia, w takim razie, biedne psisko nie doczeka wieczora; zdechnie, albo przepadnie bez wieści...

XI.

Straszny, nie do przebaczenia błąd popełniłem...

A jednak, pomimo to, znalazłem słabą stronę; znalazłem okoliczność, która mięszała szyki i obalała jak najstaranniej obmyślaną obronę.

Ja, nowicyusz i ochotnik, widziałem jasno tam, gdzie stary rutynista błąkał się poomacku.

Innyby może zapałał zazdrością, lecz pan Méchinet wyższym był nad takie błahostki.

Myślał tylko, jakby największą korzyść wyciągnąć z mego szczęśliwego odkrycia, i utrzymywał, że teraz łatwo pójdzie, kiedy śledztwo ma tak pewny punkt wyjścia.

Wstąpiliśmy do restauracyi, aby przy śniadaniu naradzić się, co robić dalej.

Otóż tak stała sprawa, która przed godziną przedstawiała jeszcze tyle trudności do wyśledzenia.

Mieliśmy oczywiste dowody, jako Monistrol jest niewinnym.

Dlaczego przyznał się do zbrodni? zdawało nam się, że wiemy, lecz nie w tem kwestya mieściła się obecnie. Pewnem także było, że pani Monistrol nie ruszyła się z domu owego wieczora.. Lecz wszystko wykazywało, iż moralnie była wspólniczką zbrodni, że o niej wiedziała, prawdopodobie przygotowała ją i doradziła... a co za tem idzie, znała wybornie mordercę...

Kto był tym mordercą?...

Człowiek, którego pies Monistrola znał i słuchał, jak swego właściciela, ponieważ ten człowiek kazał mu iść za sobą, udając się do Batignolles...

Zatem był to przyjaciel domu Monistrolów.

Nienawidził jednak męża, ponieważ ułożył wszystko z piekielną zręcznością, ażeby podejrzenie zbrodni spadło na tego nieszczęśliwego.

Z drugiej znów strony musiał być bardzo drogim żonie, skoro wiedząc o tem, nie wydała go w ręce sprawiedliwości, poświęcając bez wahania swego męża..

Zatem...

Wielki Boże! konkluzya była gotowa.

Morderca był nędznym hypokrytą, który nadużył przyjaźni i zaufania męża, aby mu żonę wydrzeć...

Krótko mówiąc, pani Monistrol pomimo swej opinii, miała z pewnością kochanka, a ten kochanek był właśnie zabójcą...

Pewny, że wszystko tak się właśnie odbyło, wysilałem mózg nad wymyśleniem jakiego podejścia niezawodnego, któreby nas wprowadziło na ślad tego nędznika.

— Otóż sądzę — mówiłem do pana Méchinet — powinniśmy w ten sposób działać... Pani Monistrol z kochankiem zgodzili się pewnie nie widywać czas jakiś po spełnieniu zbrodni; tak radziła prosta ostrożność... Lecz wierzaj pan, że kobieta się zniecierpliwi i zapragnie ujrzeć swego wspólnika... Oddaj ją pod dozór agenta, niech chodzi krok w krok za nią, a przed upływem dwa razy po czterdzieści ośm godzin, złapiemy ptaszka do klatki...

Pan Méchinet mordował zawzięcie tabakierkę i mruczał coś pod nosem.

Potem nachylając się ku mnie:

— Mylisz się, panie Godeuil — powiedział. — Nie zaprzeczam ci wielkich zdolności policyjnych, lecz brak ci praktyki.. Na szczęście ja tu jestem... Jakto! jedno słowo z powodu zbrodni, daje ci broń w rękę i nie chcesz go wyzyskać?...

— Jakimże sposobem?

— Trzeba zużytkować tego psa wiernego.

— Nie rozumiem...

— Czekaj zatem... Około drugiej pani Monistrol pójdzie do pałacu sprawiedliwości, mała służąca zostanie sama w sklepie... wtedy zobaczysz nic więcej nie powiem!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 25441. 3550 2—3

Konkurs.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem rozpisuje niniejszem konkurs na obsadzenie prowizorycznej posady likwidatora-korespondenta przy krajowych składach publicznych dla zboża i spirytusu, połączonych ze składem wolnym we Lwowie.

Z posadą tą połączona jest płaca o rocznych 1.200 zł. w. a.

Od kandydatów na powyższą posadę wymaga się przedłożenia:

1) dokładnego życiorysu,

2) dowodu nieprzekroczonych lat 40,

3) świadectwa z egzaminu z rachunkowości kupieckiej i kameralnej,

4) dowody samoistnej praktyki w dziale podwójnej (kupieckiej) buchalteryi i korespondencyi kupieckiej w polskim i niemieckim języku.

Pożądanym jest nadto dowód samoistnej praktyki w dziale spedycyjnym i handlowym, bądź w instytucyi publicznej, bądź w większym domu handlowym również w języku polskim i niemieckim.

Podania zaopatrzone w powyższe dowody należy wnieść najdalej do *15 czerwca 1892* na ręce Dyrekcyi powyższych składów.

Stabilizacya na powyższej posadzie nastąpić może dopiero po systemizowaniu samej posady przez Wys. Sejm i jeżeli kandydat należycie spełniać będzie swe obowiązki.

Lwów, dnia 27 maja 1892. **Grott.**

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.